Nr. 48. Kraków, dnia 28 Lutego — Niedziela Rok 1886.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową .	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie.— *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują
zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe;
miejscową: Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silbersteina) plac Maryacki dom p. Czynciela — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong. i Kamilla Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu . . . . 1 złr. 80 c.
z odnoszeniem do domu . . . , 2 złr. 10 c.
w państwie austryackiem . . . . 2 złr. — c.
w cesarstwie niemieckiem . . 2 złr. 50 c.

Szaleństwo czy — szalbierstwo?

Schlesische Ztg. zamieściła, a wiedeńskie dzienniki powtarzają za nią memoryał jakiegoś szlachcica z Wołynia w sprawie stosunków prusko-polskich — który, jak redakcya owego pisma „przez zaufania godne osoby“ sprawdzić miała, wyraża „poważne przekonania znakomitego narodowca polskiego.“ Nam się jednak zdaje — że mamy tu do czynienia albo z pospolitem szalbierstwem pruskiego dziennikarstwa, albo — jeżeli memoryał istotnie od Polaka pochodzi — z oczywistem zboczeniem umysłowem. Jeżeli tu o tem piśmie wspominamy, to *głównie dla* przestrogi, aby w dzisiejszem, prawdziwie tragicznem położeniu naszem nie oddawać się rozpaczy — bo wszelkie zrozpaczenie musi doprowadzić do takich i podobnych zboczeń, jak to — które znalazło wyraz w tym memoryale.

Przesądzając wypadki dziejowe, wyprzedzając wyroki dziejowej sprawiedliwości, które czasem dziwnie obalają najpozytywniejsze na oko rachuby, autor uznaje z góry, iż „jest dziejowem niepodobieństwem, żebyśmy kiedykolwiek Gdańsk, Toruń i Poznań Niemcom odebrać mogli. Odebranie Poznania znaczyłoby tyle, co ucięcie Niemcom p r a w e j r ę k i, a na to one nigdy nie zezwolą.“ Przyjąwszy taki punkt wyjścia, żąda autor, aby wszyscy, którzy pragną „wolnej i niepodległej ojczyzny“ — u z n a l i f a k t a. Bismark prowadzi z nami wojnę. My — możemy go zwalczyć, jeżeli będziemy mieli rozum i zrzekniemy się tej „odrobinki“ Wielkopolski, jeżeli „p o w o l i, p o k o j o w o i d o b r o w o l n i e u s t ą p i m y a ż d o p r u s k o - p o l s k i e j g r a n i c y.“ Jest to cudowna prawdziwie metoda p o k o n a n i a swojego przeciwnika przez to, że s i ę s p e ł n i j e g o w o l ę. Gdyby wszystkie uciśnione narody trzymały się tej metody, byłby w ten sposób wszyscy ciemięzcy w świecie pokonani, na głowę pobici! P o k o n a n a Hiszpania panowałaby do dziś w Niderlandach — zwyciężony i w proch starty półksiężyc jaśniałby do dziś na sztandarach, powiewających nad murami Belgradu — w Atenach rozpierałby się do dzisiaj „zwycięzony“ pasza turecki, a Włochy miałyby do dzisiaj swoich „pokonanych“ obcych książąt. Ale jakoś tym ludom takie zwycięztwa nie przypadły do smaku i wolały się trzymać starej metody: wytrwania przy tem, w czem się wyraża prawo, sprawiedliwość i moc duchowa narodu.

Ale autor dowodzi szczegółowo wielkich korzyści, jakieby spłynęły na Polskę z tego „cofnięcia się do granicy prusko-rosyjskiej.“ „Propozycya w y w ł a s z c z e n i a, uczyniona nam przez Bismarka, może się okazać najlepszą p r z y j a c i e l s k ą u s ł u g ą, jaką nam od czasów Kościuszki uczyniono! Z a p o m o c ą z ł o t a n i e m i e c k i e g o może nasza patryotyczna szlachta w rosyjskich guberniach nadwiślańskich i w części austryackiej silnie się usadowić.“ Ale co więcej: jeżeli się zdecydujemy na to, żeby d z i s i e j s z ą w s c h o d n i ą g r a n i c ę N i e m i e c u c z y n i ć z a c h o d n i ą g r a n i c ą P o l s k i — wówczas Niemcy, czując się bezpiecznymi w swem posiadaniu, w razie nieuknionej wojny z Rosyą nietylko „powitają Polaków radośnie jako sprzymierzeńców wojennych, ale w oswobodzeniu Polski widzieć będą cenę swego zwycięstwa, jakiej od Rosyi zażądają.“ Najsilniejszą bowiem gwarancyą dla Niemiec będzie wówczas Polska, jako samoistne państwo między Niemcami a Rosyą postawiona. Wtedy Polska sięgać będzie „do morza,“ ale do Czarnego morza — a to będzie odzyskaniem naszej dawnej pozycyi. Taki obrót rzeczy przyjęłaby cała Europa radośnie, znaczyłoby to bowiem: usunięcie Konstantynopola raz na zawsze od zaborczości rosyjskiej, otwarcie drogi do Azyi-Mniejszej dla świata cywilizowanego, słowem, rozwiązanie kwestyi wschodniej.

Oto szkic toku myśli tego dzikiego memoryału, który dla uwieńczenia wszystkiego nosi tytuł: „Bismark — nadzieja Polaków!“ Rozwodzić się obszernie nad tem nie potrzebujemy. Wystarczy zaznaczyć, że przedewszystkiem autor żąda rzeczy n i e m o ż l i w e j. Dobrowolne cofnięcie granicy! Cóż to znaczy? Chyba zupełna wszystkich Polaków emigracya z pod zaboru pruskiego. — Czyż to możliwe? Albo dobrowolne zniemczenie się. Czyż to wykonalne — zwłaszcza u ludu wiejskiego? Autor widocznie uważa szlachtę jako jedyną reprezentantkę polskości, skoro wyobraża sobie, że skutkiem wyniesienia się szlachty z „niemieckiem złotem“ do Królestwa i Galicyi, już granica Polski będzie cofnięta do dzisiejszej granicy prusko-rosyjskiej. Ależ zostanie lud! — lud wsi i miast o tak silnie ostatniemi czasy rozbudzonem uczuciu narodowem. Cóż z nim autor zrobi? Czy mu się każe zniemczyć?....

Najkomiczniejsze zaś jest owo odbudowanie Polski w obciętych dawnych granicach — zapomocą Prus. Może autor być spokojny o to, że jeżelibyśmy sami cofnęli granice Polski w sposób przez niego wskazany, to Prusy starałyby się znowu cofnąć je dalej, po Wisłę — która wtedy będzie „ze strategicznych względów“ konieczną. A gdyby to uzyskano, to następnie okazałaby się konieczność „strategiczna“ dalszego jeszcze cofnięcia (n. p. Brześć litewski!) — i tak *in dulce infinitum*, bo apetyt pruski jest nienasycony, a ograniczony tylko możnością, ta możność zaś przy każdem dalszem posunięciu się naprzód tylko by wzrastała.

Ale — dosyć o tych niedorzecznościach. Jeżeli wspomnieliśmy o nich, to dla tego, aby brednie jakiegoś zwichniętego umysłu nie szły na karb ogółu, a powtóre — jak już powiedziano, dla p r z e s t r o g i. Tylko zupełne zwątpienie w siły narodu, tylko prawdziwa rozpacz może coś podobnego podyktować. Toż samo zwątpienie jednak może z drugiej strony podyktować myśl inną, wręcz przeciwną: z Rosyą — na Prusy! Zrzec się odrębności narodowej, przyjąć politykę plemienną, sławiańską, i dalejże w objęciu Rosyi na „zgniły zachód“ i na owe Prusy, które wyrok śmierci na nas wydały! Byłoby to tak samo „mądre“, jak ów pomysł obcięcia Polski od zachodu, żeby potem w sojuszu z potomkami Krzyżaków rozszerzyć się na wschód. Jedno i drugie — niemożliwe, samobójcze, niedorzeczne. Jedno i drugie ma swoich — dzięki Bogu bardzo nielicznych, zwolenników, ale przez cały patryotyczny ogół z pewnością będzie ze wstrętem odepchnięte. Rozpacz jest złym doradcą, a w tym wypadku tem gorszym, że mogłaby ona rozdzielić naród na dwa wręcz przeciwne kierunki, dwa obozy, któreby w wewnętrznej walce marnowały siły potrzebne na wewnątrz ku obronnej pracy.

Mowa posła ks. L. Ostrowicza

wypowiedziana na posiedzeniu sejmu pruskiego dnia 22 lutego 1886 r. przy obradach nad sprawą polską.

Wiem ja aż nadto dobrze, że nasze przemówienia podczas motywowania naszego głosowania przeciwko temu wnioskowi, tj. przeciwko przyznaniu w mowie będących stu milionów marek, żadnej nam korzyści nie przyniosą. Wiemy naprzód, że zobowiązaliście się niejako, przyjąwszy wniosek Achenbacha, do głosowania tak, jak wam to z góry nakazano. Łatwo być może, że niejeden z panów dziś w sercu, jeżeli nie żałuje, to przynajmniej sam z siebie jest niezadowolony. — Ale to nic nie pomoże: kwaśne jabłko nagryźć wam wypada. Jeżeliśmy w sprawie niniejszej o głos prosili, to czynimy to li tylko ze względu na ziomków naszych, ażeby zadokumentować, że bronimy tutaj ich praw, że występujemy w ich imieniu, że ich bronimy.

Co zaś się tyczy wniosku samego, to po tem wszystkiem co przyjaciel mój Wierzbiński i poseł baron Huene szczegółowo tutaj wyłuszczyli, nie mogę ani słowa dorzucić. Wniosek jest tak słaby, tak lekkomyślnie — powiedziałbym rzucony (*oho! na prawicy*), gdyż ci, którzy go ułożyli, już z góry o sprawie swej mieli zupełną pewność, że z niniejszym projektem ustawy, czy on jest sprawiedliwym lub też nie, jednak przejdą.

Przedmiot ten potrącę tylko kilku wyrazy. — Wniosku samego odczytywać nie będę; boć macie go już zupełnie w pamięci, mości panowie; co najwyżej kilka ustępów z niego zaznaczę.

A więc „notorycznem“ jest, że ludność polska za system sobie wzięła po prostu szerzyć się w prowincyach wschodnich i to tak dalece, że już rzeczywiście wielkie osiągnęła rezultaty. To, co pan minister tu nam wyłożyć raczył, nie było nam przyjemne. Przekonaliśmy się bowiem, ile ziemi ziomkowie nasi już utracili. Wszelako sam złożył dowód, że nie my Niemców, ale przeciwnie Niemcy nas z każdego kawałka ziemi wypierają. Jest więc nieprawdą zupełną, że notorycznie my Niemców wypieramy, owo „notorycznie“ niczego nie dowodzi. Przeciwnie rzec można, iż jest notoryczną, że Niemcy nas z dawnej naszej ziemi zupełnie wypędzić pragną.

Co zaś do innych statystycznych dat waszych, sam od siebie nic specyalnego na to nie odpowiem, powtórzę raczej tylko to, co przyjaciel mój Kantak na 16 sesyi w dniu 9 lutego wyrzekł.

Wygłosił on, co następuje:

„Któż wam, panowie, uwierzy, że żywioł polski ludność niemiecką przemocą wypiera? Mości panowie, pan Randow i wy sami przyznaliście przecież, że całe tysiące Niemców z prowincyj wschodnich w zachodnie strony wyemigrowało. Przez to powstały luki, a te luki usiłował, co jest zupełnie naturalnem, zapełnić żywioł napływający ze Wschodu, gdyż trzeba je było zapełnić. O gwałtownem wypieraniu, lub w ogóle o wypieraniu nie może być mowy.“

Jedna rzecz, mości panowie, jest wam niewygodna, to jest, iż macie jeszcze tak długo pomiędzy sobą tak zwany o b c y żywioł. Gdy Prusy nas z w ł a s n e j w o l i i n i e p r o s z o n e anektowały, to wiedziały bardzo dobrze o tem, że anektują nie swój żywioł, lecz obcą własność — nas Polaków.

A jeżeli, mości panowie, w motywach dalej czytamy: „Idzie o to, aby bronić interesów ludności niemieckiej i utorować coraz bardziej drogę niemieckiej kulturze“, to twierdziłbym raczej: Państwo ma święty obowiązek popierania interesów całej swej ludności, nietylko niemieckiej, jego obowiązkiem jest starać się i o dalszy rozwój Polaków, ponieważ rząd chce wobec nas Polaków zająć miejsce ojca. Macie się, mości panowie, starać o nasz rozwój, nie według waszego pruskiego szablonu, lecz macie się i nadal starać o naszą kulturę tak, jak tego wymagają nasze moralne i nasze narodowe interesa. (*Zaprzeczenie po prawicy*). Tak jest, mości panowie, ot prawda! Wam to jest nieprzyjemnem, lecz jeżeli chcecie popierać tylko niemieckie interesa, aby żywioł polski zgładzić, i to jeszcze po większej części na polu politycznem, z pomocą pieniędzy polskich, przynajmniej w części, to takie postępowanie nie jest godnem państwa chrześciańskiego i cywilizowanego.

Nie będę, mości panowie, dalej się nad tem rozwodził: wiemy przecież — a panowie temu nie zaprzeczycie — że w sprawie tych projektów istnieją pomiędzy większością tej Izby a prezesem ministrów układy — tak, że po obradach nad wnioskiem Achenbacha, mniejszość tej Izby stoi pod pewnym względem wobec zadecydowanej sprawy, którą rozbierać byłoby pracą próżną.

Chodzi tu oczywiście znów tylko o ustawy wyjątkowe; ale wasze uczucie narodowe i władcze nie wzdryga się przed tem; toć chodzi tylko o Polaków i katolików!

Środek ten pod względem ekonomicznym, socyalnym i politycznym, strasznie ciężkie ma znaczenie. Jedna część ludu wywłaszczoną ma być zasobami państwa dla ustąpiania miejsca innej części ludności. Mości panowie, nie potrzebuję wam przypominać, wiecie to równie dobrze jak ja, jest to pogwałceniem waszej konstytucyi, w której stoi wyraźnie: Wszyscy poddani państwa pruskiego równi są w obliczu prawa. Ale, mości panowie, nie przestawajcie dziurawić waszej konstytucyi; zobaczycie dokąd ostatecznie dojdziecie. Zarzut, który nam kanclerz Rzeszy uczynił — naturalnie z nienawiścią i szyderstwem — że złymi jesteśmy poddanymi, jest po pierwsze nienawistną insynuacyą a potem hypotezą z jego strony niczem nieuzasadnioną. Bo my Polacy, zawsześmy spełniali i spełniamy dotąd wszystkie nasze obowiązki, które na nas stosunek zależności do państwa pruskiego wkłada. Niewiem, czy panowie zwolnić nas chcą z tych obowiązków; my bowiem sami dotąd nie myśleliśmy o tem i jeszcze nie myślimy. Z tego też powodu rezolucya, jaką wywodzi pan kanclerz Rzeszy z nieprawdziwej tej premisy, rezolucya, że my Polacy skutkiem tego utraciliśmy równouprawnienie w państwie pruskiem, jest fałszywą, a gdyby zapatrywanie to p. kanclerza Rzeszy zastosowanem być miało w praktyce, natenczas doprowadziłoby koniecznie do konsekwencyi, któreby może musiały zakończyć się gilotyną paryskiego konwentu, — lub, mości panowie, jeszcze lepiej: dynamitem, boć tym sposobem najłatwiej pozbyć się można Polaków. (*Wesołość na prawicy*). Toć wam daję praktyczną receptę! mości panowie.

„*Videant consules!*“ Występujecie tu z przykładem, któryby co najwyżej mieszkańcy Kamerunu, jeśli kiedykolwiek wzrosną w potęgę w krajach swych, naśladować mogli: przewrót wszelkiego rzeczy porządku. Oto wasza kultura, która się nie wzdraga w miejsce sprawiedliwości postawić siłę, surową siłę umieścić jako podstawę państw. (*Wesołość na prawicy*). Śmiejecie się Panowie, a ja wam mogę służyć kilku dowodami. Przypatrzcie się przecież tym traktatom, wszechstronnie zaprzysiężonym, ale poszarpanym bez ceremonii! Powoływanie się na słowa królewskie, jak słyszeliśmy, a słyszeliśmy ze sfer bardzo wysokich, nie ma wartości ani szeląga; a całe rządy wspaniałomyślnego króla nazywają się teraz krokiem chybionym. Spojrzyjcie na stłumienie osobistej wolności naszej, spojrzyjcie na pożądliwości monopolowe wobec źródeł zarobkowych, na zapoznanie pierwiastku legalności, spojrzyjcie na gwałtowne aneksye!

Mości Panowie, gdzież się podziało chrześciaństwo? Czyż już teraz nie stoicie na punkcie zwrotnym, gdzie są pogaństwa pierwiastki? A czyż przemoc, którą przeciwko kościołowi wymierzacie, kościołowi, któryby powinien zrzec się swoich najświętszych warunków bytu, jeśli nie chce być samobójcą — czyż nie jest to polityką barbarzyńską? A gromadne wydalania Polaków i i katolików, czyż to po chrześciańsku? Ale niezadługo zbierzecie owoce z tego posiewu! Pracujecie nader usilnie dla anarchistów, socyalistów i nihilistów; oni wdzięczni wam będą za to. Ja sam już słyszałem przypadkiem przed 2 czy 3 dniami, że panowie ci noszą się z myślą, aby kazać wykuć medal dla panów większości z napisem „*pour le mérite*“. (*Wesołość*). Macie przecież w kraju waszym miliony malkontentów, a otóż chcecie całe tłumy, które dotąd opierały się wszelkim pokusom socyalistycznym, za pomocą waszych ustaw wyjątkowych niejako rzucić w objęcia socyalizmu. Mówicie naturalnie: mamy potęgę, mamy żołnierzy, mamy armię, — atoli czyż sądzicie, że pod mundurem żołnierzy nie uderzają także serca wolnych obywateli? (*Śmiech na prawicy*). (Dok. nast.)

Mowa ks. dr. Stablewskiego,

miana w sejmie pruskim d. 23 lutego.

(Dokończenie.)

Jeżeli historyę, rozwój natury i ludzkości myśl Boża przenika, jeżeli wszystko, a zatem i rozliczne narodowości mają swój rozsądny cel, jeżeli każda okruszyna ma się przyczynić do ogólnej oświaty i każdy ma w porządku świata Bożego swój cel, to targnięcie się na narodowości jest targnięciem się na cele i prawa natury i ich Stwórcy. (*Brawo*). Państwo nie ma prawa przekształcać narodowości, gdyż nie są one utworem państwa, tylko historycznego rozwoju, który nadał każdej jej psychologiczną właściwość. Narodowość jest czemś wewnętrznem, duchowem. Może ona trwać nawet po utracie politycznego bytu, może i w obcym organizmie po utraceniu politycznego bytu istnieć jako pożyteczny członek. (*Bardzo słusznie!*) Atoli jeżeli chcecie jednej narodowości zaprzeczać bytu i normalnego rozwoju, jeżeli chcecie ją po prostu gwałtownemi środkami, jak te tu zamierzono, zniweczyć, wtedy jesteście odpowiedzialnymi za następstwa, jakie wywołuje zniszczenie każdego żyjącego organizmu. (*Bardzo dobrze!*) Następuje wtedy ostry, albo chroniczny stan cierpienia lub boleści, stan patologiczny.

Spojrzyjcie na Irlandyę, jak tam ten uczciwy, szlachetny lud w takim chorobliwym stanie pozbył się wszelkich zasad moralności! Czy takiemi ustawami nie pracujecie nad podkopaniem wszelkich moralnych zasad w narodzie? (*Bardzo słusznie!*) I chcecie potem przeciw socyalizmowi takiemi palistywnemi walczyć środkami? Sprowadzacie wodę do źródła i chcecie następnie zatkać ujście! (*Bardzo dobrze!*)

Takiemi ustawami naruszacie prawa, które ściślej i serdeczniej spojone są z życiem całego narodu, niż prawo jego politycznej egzystencyi. Czy chcecie wmówić w siebie, że tylko polska szlachta przywiązaną jest do swej narodowości? że chłop polski zadowolony jest ze wszystkiego? że

---

TARAS z WOROCHTY.

Nowella z życia ludu huculskiego.

Przez

Juliusza Turczyńskiego.

10 (Ciąg dalszy.)

Już i inni ruszać się zaczynali, choć jeszcze słońca nie było na niebie. *Burczymorda*, czarny jak cygan, a gruby jak pniak buczyny, kurzył sobie obojętnie *bakun* węgierski, dwóch się jeszcze wyciągało, *watażka* zaś, sążnisty chłop w czarnej, suto łyszczącej *kresani* na głowie z piórem *gutura*[1]), opasany pasem szerokim, z węgierska nabijanym srebrnemi guzikami, tłómaczył obok siebie leżącemu, gdzie się teraz udadzą i którędy, — gdyż na Worochtę dziś niepodobna, jak zamierzali, skoro tam się coś takiego stało, że *łegin* do nich przyszedł. Tam się mieć teraz będą na baczności, *mołodcom* zaś trzeba takiej chwili, ażeby mogli napaść niepostrzeżenie.

Dwaj znów inni z drużyny czyścili lufy strzelb swoich, nad tem się tylko zastanawiając, czyli kto tu nie rzucił *uroków* jakich na te rusznice, bo-ci wczoraj jedna z nich ciągle chybiała... a jeżeli tak, należałoby dać *odczynić*...

Taras tymczasem dokoła się rozglądał po tem miejscu. Zrobiwszy parę kroków gąszczą, poznał, że nocleg tu mieli u końca już boru wysokiego, blisko samego *grónia*, gdyż wiatr go teraz ostry owiewał.... Zdało mu się, że tak lepiej można choć odetchnąć.... Wyszedł zatem na sam kopiec, chcąc zobaczyć, czyli świat dzisiaj ten samy, co wczoraj.

A tu ze szczytu K e c z e r y szerokim dokoła kręgiem roztoczyły się kopce gór za kopcami, wyższe i niższe, okrągłe, to podłużne — w szacie świeżej, porannej, w całej krasie ciemnego szafiru, to jasnej zieleni, inne znów czarne, by sadza. W takiej chwili i on się zapatrzył, niby marząc, że świat tu taki uroczy, gdy oni rozbijać i mordować będą!

Tam, na północy poznał długie pasmo D i ł u, tać R y z y i dalej *grónie* za *gróniami* aż do K i t i ł ó w k i[2]).

Ah! on tam niegdyś pierwsze stawiał kroki na połoninach! Tam-ci był z *bouharami*... A dzisiaj?... Cożeć już dzisiaj?... Zali te *bouhary* bardziej go kochały, niżeli dzisiejsi jego towarzysze?... Nie, on tam pracował i narażał się za drugich, niedorostkiem jeszcze będąc — a oni czem byli dla niego?... Tu chmura osiadła na skroni młodzieńca.... Ha! skoro nie uważali go za równego sobie, ani chcieli wiedzieć, że w nim taka sama płynie krew czerwona, tak samo jemu, jak im, głód doskwiera: toć teraz się dowiedzą!... I złowrogie łyskawice mignęły mu w oczach.

Wrócił do towarzyszy, co się już zbierali, by rzucić legowisko nocne i dalej pociągnąć.

Ponieważ uradzono, że napad na *bohaczy* worochteńskich na dziś musi być odwołany, toż owi dwaj gazdowie wrócili nazad do sioła, do chat swoich, by dalej tam gazdować, wespół z innymi — taj podglądać, gdzieby chowano *srokowce*, tać *banki*.

Taras spoglądnął na nich, znajomych sobie ze wsi i miał minę, jakby chciał im plunąć w oczy: on dziś zbójcą i będzie rozbijał — ale nie wraca do swoich, by z nimi jadł z jednej misy i pijał na *chrystynach* i *pochoronkach*, potem zaś oddawał ich w ręce, co im nóż przyłożą do gardła. A przecież oni mieli rodziców, co również gazdowali i zostawili im, że mają dzisiaj żyć z czego.

I tu znów gęsta chmura osiadła mu na licu.

Nie chcąc atoli nad tem dłużej myśleć, machnął ręką i zwrócił się ku druhom, którzy już ruszali.

— Hej!... Tam się zieleni na górze połonina Ł a b i e s k i, a dalej bez *mraki* dziś kopiec K u k u ł u[3])... Wkrótce tam już będziemy — rzekł watażka do Tarasa, który rozpocznie teraz pochód z nowymi towarzyszami.

— Jeno zejdziemy gęstym borem w przełęcz, taj dalej w ciemny bór do góry, na Ł a b i e s k ą. Ty tam nie był jeszcze, nieboże?

— Tu na K e c z e r z e wam byłem.... Tam, jeszcze nie.... Co tam będzie w tych borach, *bat'ku?*

— Ho! ho!... Tać obaczysz.... Za K u k u ł e m jeszcze gorzej, aż do samej C z a r n o h o r y. Tam ci puszcza, choć oko wykol!... A od niedźwiedzi, taj rysiów już bo się roi. Przyjdzie-ci chłopie, nie z jednem się spotkać.... Ty się boisz młody sokole?

— Ta gdzieby ja wam się bał tego!... *Toj staryj*[4]) mnie ci znany.... Zali się z nim już nie zdybałem?... Jako chłopię jeszcze niewielkie takem wam przywitał kamieniem *mysia* na R y z a c h, że się bestya ruszyła za mną.

— Ale i *toj małyj... neshirszyj!* — dodał *watażka*. — Tam ich wyją po nocach całe stada... A w zimie, to-ci w zimie *na Wasyla* lub na *Widorszczy*[5]), gdy to zacznie uganiać za wilczycą, toż *mołodcom* chyba wyłazić na skałę, gdzieby była taka przepaść skalista, takie *berdo*, iżby *zweryna* nie wyszła już do góry, albo oddaj swoje kości na wieczerzę dla bestyi!... Lato, to *durnycia*, ale zima... to dla nas *suszenie*. Lecz i ona jakoś przejdzie... I cóżeś się tak *sażuryw?*

— Ej, nic *bat'ku*.... Ale ja *dumaju*, że tam muszą być *małki* w tych borach... a może i *wołkuny*[6]).

Tu wpatrzył się z obawą w starego.

— Ta pewnie, że są.... Tam jest wszelaka bieda.

Zaraz się zbliżył ów stary ze siwą brodą *mołodec*, a rad, że może swoje dodać, zaczął opowiadać, jak to razu jednego jakiś dziad całe wesele zaklął w Jabłonicy, że zawyli i pognali już *wołkunami* w puszczę, aż za F o r e s t k i e m. I *mołodyj* biegł *wołkunem*, tać i starosta i drużbowie. Długie tak lata biegali po puszczach koło Czarnohory... a były noce, że napadali na sioła ludzkie.

— Ta i już zostali do śmierci jako wilkołaki? — zapytał Taras.

— A no, nie.... Gdy odbyli swoją pokutę, że na weselu psami dziada poszczuli, ten-ci dnia jednego już się zmiłował, gdy słyszał tu w tych borach ono wycie a skomlenie żałośliwe, toż już wypowiedział takie słowo, że ich odklął — i był-ci koniec ich męce.

— No, i zostaliż nazad ludźmi?

— Toć nie inaczej, chłopie. Jeno *muzyka pohybał*. Bać go potem, gdy się oddalił za daleko od czeredy, ubili strzelcy, ta niby wilka... ale gdy przybyli, był-ci to człowiek... taj były i *skrypki* pod skórą wilczą, bo jeszcze do połowy wilkiem był obrosły.

I gdy tak gwarzyli, przebrnęli gąszcze ciemne świerków i kłody leżące, poobalane burzą i piorunami, tać błota leśne rozmiękłe, choć słonko dogrzewało, i drapali się gęstym borem na Ł a b i e s k ą.

Już... tuż... tuż dochodzą, drzewina zdaje się być rzadsza i niższa, toż będzie zaraz grzbiet... Ale nie... tam wyżej inne się kupki wychylają smereczyny... a tam, znowu inne... to przedzielone niby *halawkami*.... Zali nie będzie temu końca?... Ale raz już muszą wyjść na zieloną połoninę...

(C. d. n.)

[1]) *Kresania*, czarny kapelusz okrągły, przystrojony często piórem orła lub głuszca. — *Gutur*, tak zwą tu głuszca. — *Watażka*, starszy nad drużyną.

[2]) Wszystkie tu, jak i w całej powieści przychodzące szczyty, grzbiety, kotliny głębokich gór, malowane są z własnego poglądu autora, który był we wszystkich skreślonych tu miejscach, a nieraz i po kilka razy o różnej porze.

[3]) *Kukuł*, szczyt wyższy od Keczery w drodze na Czarnohorę

[4]) *Toj staryj*, tak zwą tu czasem niedźwiedzia. — *Toj małyj*, znaczy wilka.

[5]) *Na Wasyla*, znaczy u Huculów: na Nowy rok. — *Widorszczy*, tj. „Jordan“ (Trzech Króli)

[6]) *Małki*, rodzaj bogiñek opiekujących się zwierzętami leśnemi. — *Wołkuny*, to samo, co „wilkołaki“ tj. ludzie zaklęci w wilki.

chłop polski, któremu szkołę utworzono, gdzie dzieci jego zapominają języka polskiego — że ten chłop, który w sądzie nie może się z urzędnikiem porozumieć w swym ojczystym języku, — że ten chłop, który tylko jako żer armatni służy (*bardzo dobrze! w centrum, — oho! na prawicy*), — czy wierzycie, panowie, którzy temu zaprzeczacie, że chłopu to może być obojętnem? że was za to kocha? że może mieć do rządu zaufanie, jeżeli rząd przy kolonizacyi i zakupnie rozparcelowanych dóbr zwiąże mu ręce wobec konkurencyi, — uwłacza mu, dając jednym obfite środki do materyalnego rozwoju i utrzymania, a jemu ich odmawia? I dla czego? Tylko dla jego narodowości, nie zaś jako karę dla jednych, lub nagrodę dla drugich. Polski chłop pozna to dobrze swą prostą logiką, że postępują z nim tak tylko dla danej mu od Boga oznaki (*bardzo słusznie!*) i pojmie te środki, jako zamach na jego najświętsze prawa. (*Bardzo dobrze!*) Takiemi ustawami obudzicie w całej pełni u całego narodu przekonanie o prawach narodowości, lecz z tem przekonaniem zarazem uczucia, które serca całej ludności goryczą napełnić muszą. Na widok tych kolonij będzie to uczucie polskiego chłopa coraz więcej się potęgowało.

M. Panowie, już wczoraj p. Schorlemer wskazał, jakie niebezpieczeństwo i dla niemieckiej własności powstać może z nauk socyalistycznych pośród wiejskiej ludności przy parcelowaniu polskich włości. (*Wielka prawda!*). Jeżeli niemiecki chłop w innych okolicach pruskich dowie się o tak łatwem nabywaniu ziemi, zapyta się po prostu: dlaczego u nas tak się nie dzieje? Nie waham się oświadczyć, że nie mogliście skuteczniejszego wynaleźć środka ku rozszerzaniu socyalistycznych nauk wśród wiejskiej ludności, (*Brawo!*) jak ta ustawa, (*Bardzo słusznie!*), która pokazuje w perspektywie ludowi wiejskiemu podział własności. Pan Bebel może teraz z rozwiniętym sztandarem wkroczyć pomiędzy ludność wiejską. Nie pojmuję, jak można było w czasie dzisiejszego prądu w państwie monarchicznem wpaść na ten pomysł. (*Wielka prawda!*) — Lecz takie następstwa i takie usterki nieszczęsne są konieczne wtedy, jeżeli pożegnamy zasady chrześciaństwa i sprawiedliwości. (*Bardzo słusznie!*).

Im większa władza pewnego narodu, im większa jego oświata, tem większe niebezpieczeństwo nadużycia władzy, tej władzy, która nie chce znieść żadnych granic nad sobą. Ktoby był jeszcze niedawno temu przeczuwał manipulacyę całego narodu, którego narodowa wyłączność o wiele dalej sięga, niż w starym zakonie. U żydów trzymaną była w pewnych granicach i wstrzymywaną przepisami miłosierdzia i sprawiedliwości, nawet wobec obcych i przybyszów, a za przestąpienie tych praw grozili prorocy karami boskiemi. Jakże się to da pogodzić z nauką chrześciańską, jeżeli nie obcym, nie przybyszom, lecz synom naszego narodu, na naszej własnej ziemi, odmawiają opieki prawa, jeżeli go chcą wywłaszczyć, i w ten sposób zrobić miejsce dla innej narodowości, czy jest to dowodem równouprawnienia, o którem pan minister spraw wewnętrznych tu mówił, kiedy z przyciskiem [illegible]ył, że nam dają w całej pełni prawo obywatelstwa, lecz nic więcej, ani mniej?

Widzimy w tej ustawie piękne, wolne i pełne prawo obywatelstwa, przy którem cała klasa poddanych wyłączoną jest od korzystania z mniemanych dobrodziejstw tej ustawy. Jeżeli pan minister tym dodatkiem „nic więcej“ chciał nam odmówić prawa do naszej narodowości, to oświadczam tutaj rządowi państwa, że ta narodowość jest tak silnie z sercem całego narodu spojona, że jej ręka żadnego pruskiego ministra z serca tego ludu niezdolną jest wydrzeć. (*Wielka prawda! na ławach polskich*). Takiemi środkami cofniemy się w położenie, gdzie mówiący innym językiem nazwany był barbarzyńcem i wyjęty z pod obowiązku sprawiedliwości. Atoli chrześciaństwo pojawiło się na świecie jako spójnia jednająca wszystkie ludy, (*bardzo słusznie! w centrum i na ławach polskich.*) ale jednająca nie tępieniem, nie lekceważeniem, lecz przeciwnie jednająca przez zwalczanie pogańskiej wyłączności. (*Wielka prawda! w centrum i u Polaków*).

„*Non est judeus neque graecus*“. Co to znaczy? Oto, że chrześciaństwo wszystkim narodom równe prawa, równą godność i równy szacunek nadaje. (*Wielka prawda! — brawo! w centrum i u Polaków*). Cud zesłania Ducha św. był pierwszem objawieniem równouprawnienia wszystkich ludów, (*Wielka prawda! w centrum i u Polaków.*) a św. Paweł był pierwszym nauczycielem tego równouprawnienia. Kościół chrześciański był i w historyi, jak to sam Macaulay przyznaje, oparciem dla wszystkich uciśnionych i nieszczęśliwych narodowości, i takim być musi — i takim pozostanie, dopóty, dopóki prawdziwym chrześciańskim Kościołem pozostanie. (*Bardzo dobrze! w centrum i u Polaków*).

Dlatego też nienawiść do Kościoła chrześciańskiego Hartmanna i jego uczniów łatwą jest do zrozumienia, również jak i szczwanie na katolików, którzy wspierali Polaków w ich słusznych żądaniach. Wnioski tych ustaw w świetle chrześciaństwa są przestąpieniem atrybucyi rządu. Jeżeli rząd ma Boskie pełnomocnictwo, to jest ono mu dane dla dobra poddanych. — Zdanie „*placuit Caesari, legis habet vigorem*“, nie jest chrześciańskiem. Nie wolno według napadów humoru lub złości postępować z poddanymi. Władza nie na to jest daną rządowi, aby wyobrażenie Boże narodowości przekształcał gwałtem, lecz dla zachowania wszelkich praw przyrodzonych a zatem i narodowości.

Każde wtargnięcie w duchowe i materyalne prawa i dobro ludu jest niesprawiedliwem, chociaby było upozorowane jak największą liczbą paragrafów. (*Bardzo dobrze!*). A ta niesprawiedliwość jest tem większą, im świętsze i droższe jest to dobro i prawo jakiego narodu. A czy jest obok wiary wyższe dobro dla ludu, jak dobro i prawa jego narodowości? Ale zdaje się, że ci panowie inaczej myślą, jeżeli np. wyparcie z ojczystej ziemi stawiają na równi z wywłaszczeniem pod budowę kolei żelaznej. Jeżeli rząd chce wyjątkowej ustawy, jak ta agraryjna ustawa, dla jednej klasy swych poddanych zaprowadzać, jeżeli się nie waha otworzyć szkoły korupcyjnej, jak przez ten terorystyczny wniosek przeciw nauczycielom, i nawet szyderstwa całego świata się nie lęka, przy tej sławnej ustawie szczepienia ospy, (*Wesołość*), a wszystko to tylko ze względów narodowych, aby jednę narodowość wyprzeć a dla drugiej zrobić miejsce, to rząd rozpoczyna od tego, że nadużywa obowiązków sprawiedliwego ojca i przybiera rolę prześladowcy, (*Bardzo słusznie!*) a wtedy ustaje pełnomocnictwo Boże i rządy upadają. Boskie pełnomocnictwo nie może pod hasłem z „Bożej łaski“ służyć rządowi do niesprawiedliwości, do prześladowania i ucisku. Boskie pełnomocnictwo dane jest dla wymierzania sprawiedliwości w równej mierze wszystkim. (*Żywe oklaski w centrum i u Polaków, sykanie na prawicy*).

Rozprawy nad wnioskami antipolskiemi w Sejmie pruskim.

W dalszym ciągu rozpraw d. 25 b. m. nad projektem, dotyczącym instalacyi i służbowych stosunków nauczycieli i nauczycielek szkół elementarnych w Prusach Zachodnich, w W. Ks. Poznańskiem i w departamencie opolskim, to jest wykluczenia szkoły od wpływów patronów i przejścia jej pod wyłączny zarząd państwa, tudzież zaprowadzenia translokacyi nauczycieli za karę, zabrał naprzód głos dep. Windthorst. W silnych słowach wystąpił przewódca *centrum* przeciw projektowi, uważając go za dalszy krok, skierowany przeciw prawidłowemu ustrojowi szkoły, co zresztą przygotowanem zostało przez ustawę o nadzorze szkolnym. Żadna nowa ustawa edukacyjna nie powinna zmieniać ustroju szkoły. Przedłożony projekt toruje drogę do upaństwowienia szkoły. Kraj opłaca podatki na szkoły bez zapewnionego wpływu na nią przykazań bożych. Szkoła z wyłączeniem kościoła, gminy i rodziców jest gorszą od walki kulturnej i zapowiada stronnictwu środka nowe ciężkie walki. Rząd przez zaniedbanie nadzoru sam zawinił, jeżeli stosunki w prowincyach wschodnich się pogorszyły. Konserwatyści przedewszystkiem nie powinni naruszać konstytucyi, zapewniającej gminom mianowanie nauczycieli. Ta konstytucya wkrótce może okazać się jedyną kotwicą zbawienia dla konserwatystów i podporą monarchii. Nie ulega wątpliwości, że nowa ustawa skierowaną jest wyłącznie przeciw katolikom.

Po tych wywodach Windthorsta rozwinęła się dyskusya, w której zabierał głos konserwatysta Körber i wolnozachowawca Wessel. Mówcy ci przemawiali za projektem i usiłowali osłabić silne argumenta Windthorsta. Po nich przemawiał poseł nasz ks. dr. Jażdżewski, który w pięknie i głęboko obmyślanej mowie wykazał, iż projekt rządowy nie odpowiada celowi i opiera się na niczem nieuzasadnionej nieufności do duchowieństwa polskiego. Po przemówieniu posła Zakrzewskiego wniosek rządowy przekazano osobnej komisyi, złożonej z 21 członków.

Słabą była w ogóle rozprawa nad trzecim wnioskiem o karach za nieposyłanie do szkoły. Dirichlet (wolnomyślny) uważał ten wniosek za utwór ustawodawstwa wyłącznie tendencyjnego. Właściwie rzecz biorąc, sam rząd stworzył w Prusach wschodnich kwestyę polską. Wobec istniejących antagonizmów między Polakami i Litwinami pruskimi, mówić o spolszczeniu Litwinów znaczy tyle co twierdzić, iż pastor Stöcker pragnie przyjąć wiarę mojżeszową. Użyto jednak i tego środka w celu usprawiedliwienia gromadnych wydaleń w jakikolwiek sposób. A nadto wniosek ten bynajmniej nie przyczyni się do podniesienia powagi szkoły i zapewnienia należytego do niej uczęszczania. Minister Gossler odpowiedział, iż kto umie cenić należycie znaczenie i wpływ szkoły powinien dać władzy szkolnej środki zmuszające do uczęszczania do szkoły. I ten wniosek przekazano komisyi.

Wreszcie tegoż samego dnia popołudniu postawiono na porządku dziennym czwarty antipolski wniosek, dotyczący mianowania lekarzy szczepiących ospę w pruskich prowincyach wschodnich. Minister Gossler oświadczył, iż lekarze polscy są głównemi organami polskiej agitacyi, oraz że powierzenie sprawy szczepienia lekarzom-Polakom zwiększy tylko ich wpływ na lud wiejski. Następnie dep. Schorlemer wprost żartował sobie z projektu zapytując się ku wielkiej uciesze izby, czy i limfa tylko z niemieckich krów ma być czerpaną. Dalsze rozprawy nad tym wnioskiem odroczono do piątku.

Projekt V ustawy antipolskiej.

Przedłożony d. 24 lutego w Sejmie pruskim projekt ustawy o szkołach uzupełniających czyli wieczornych (*Fortbildungsschulen*) w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich brzmi jak następuje:

§. 1. Na urządzenie i utrzymywanie szkół wieczornych otrzymywać będzie minister handlu i przemysłu corocznie 200.000 mr. z funduszów państwa.

§. 2. Minister handlu i przemysłu jest upoważniony nałożyć na robotników niżej lat 18 (Ordynacya procederowa §. 120) obowiązek chodzenia do szkół wieczornych w tych miejscowościach, gdzie się takie szkoły znajdują.

§. 3. Wydatki, wypływające z tej ustawy, mają być od 1 kwietnia 1887 umieszczone w etacie państwa.

Minister handlu i przemysłu, ks. *Bismark*. Minister finansów, *Scholz*.

Motywa

zaczynają się od słów następujących:

Pomiędzy środkami, mającemi powstrzymać zwiększanie się żywiołu polskiego na wschodzie kraju, jako też zabezpieczyć byt i rozwój ludności niemieckiej, popieranie niemieckiej nauki szkolnej ma rozstrzygające znaczenie. Ludność robocza, której dzieci wyłącznie na szkoły ludowe są wskazane, nie ma jeszcze w tem, co daje szkoła ludowa, dostatecznej obrony przeciw wpływom polskości. Zauważono niejednokrotnie, że zasady nauki ludowej, wpajane w serca i umysły nawet dzieci niemieckich, nie mogły się oprzeć wpływowi polskiemu i niebawem po wyjściu dzieci tych ze szkoły wpływom polskości uległy.

Szkoła ludowa jest wobec tego faktu bezsilną, gdyż wpływ jej kończy się z 14 rokiem życia. Dlatego ważną jest rzeczą, aby szkoły wieczorne o ile możności się szerzyły, aby niemiecka młodzież robocza mogła dalej pielęgnować pierwiastki nauki niemieckiej, zdobytej w szkole, i uchronić je od zniszczenia.

Dotychczas urządzanie szkół takich pozostawiono inicyatywie gmin, a państwo ograniczało się na dostarczaniu pewnej ich części pomocy pieniężnej. W Prusach Zachodnich i w Poznańskiem powstało w skutek tego tylko niewiele szkół tego rodzaju. Naprawienie tego, co tutaj uczynić zaniedbano, wymaga tak wiele pracy i kosztu, że się nie można spodziewać, iżby je podjęły gminy z ludnością pod względem narodowym mięszaną. Jeśli zadanie to ma być z powodzeniem spełnione, to państwo musi przejąć na siebie urządzenie i zarząd szkół wieczornych, ofiarując potrzebne na to sumy pieniężne.

W 115 miejscowościach Prus Zachodnich i Ks. Poznańskiego mają być szkoły takie urządzone. Ponieważ koszta każdej takiej szkoły wynosić będą rocznie najmniej 1.200 mr., a nierzadko do 2.000 mr., przeto rocznie potrzeba będzie na to 200.000 mr.

§. 120 ordynacyi procederowej obowiązuje procederzystów, zatrudniających uczniów, i robotników, nie mających jeszcze 18 lat wieku, do posyłania ich do szkół wieczornych.

Czynszownicy na Litwie i Rusi.

I.

W rosyjskiej Radzie państwa wkrótce ma być rozstrzygniętą zawiła kwestya czynszowa, wielkiego prawno-ekonomicznego znaczenia dla prowincyi litewsko-ruskich. Jakiego dozna losu przygotowany przez władze administracyjne projekt uwłaszczenia czynszowników? — trudno przewidzieć. Niektórzy prawnicy i publicyści rosyjscy pragnęliby, jak to wyraźnie wypowiadają *Russkije Wiedomosti*, aby kwestya czynszowa wyłącznie była traktowaną ze stanowiska politycznego nie zaś według przepisów prawa z uwzględnieniem istotnych potrzeb społecznych. Wszyscy zaś w ogóle prawnicy rosyjscy mają o niej nadzwyczaj mętne pojęcie. Wobec więc chęci radykalnego załatwienia owej kwestyi z jednej strony, a powszechnego życzenia, aby raz już wreszcie została załatwioną, gdyż jest ciągłym fermentem socyalnym, z drugiej, wypada nam w celu objaśnienia czytelników dotknąć zasadniczych stron kwestyi czynszowej, tak świetnie wyjaśnionej w dwóch dziełach, zeszłego roku drukiem ogłoszonych, mianowicie w pracy W. Spasowicza „[illegible] prawa czynszowego“, tudzież Al. Bem[illegible]ego „Historya i znaczenie władania czynszowego“.

Nie będziemy tutaj zastanawiali się nad dziejami władania czynszowego w Europie. Dla nas dość będzie wiedzieć, iż wieczysta dzierżawa zaszczepiła się na gruncie polskim pierwotnie na Śląsku w XII wieku, a następnie w Wielkopolsce i na Mazowszu w XIII stuleciu, gdzie książęta, duchowieństwo i rycerze osiedlali na gruntach odłogiem leżących czynszowników z Niemiec przybyłych, a płacących czynsz roczny od łanu właścicielom i prócz tego podatek do skarbu. Umowy dzierżawne zawierano na podstawie prawa magdeburskiego, które następnie uległo różnym zmianom pod wpływem miejscowych stosunków. Czynszownikiem był ten co płacił czynsz pieniężny, a lennikiem ten, co prócz czynszu spełniał jeszcze pewne osobiste usługi przeważnie wojskowej natury (obsługę zamków, służbę w pocztach i t. d.) Wieczystymi czynszownikami byli ci, co się urodzili na gruncie, a czasowymi znów ci, co osiedli na nowo za kontraktem.

Forma dzierżawy wieczystej, wpierw w miastach a następnie po wsiach, przenikła do W. Ks. Litewskiego dopiero po unii lubelskiej pod wpływem polskiej organizacyi.

Pod wpływem możnowładców począwszy od XVI stulecia wszystkie czynności sejmów konsekwentnie dążyły do ograniczenia samorządu miejscowego osad i miast na prawie magdeburskiem i do wyzyskiwania pracy rolnej na korzyść szlachty. W r. 1520 uchwalono statut, który wszelkie umowy między panem a rolnikami uczynił zawisłemi od woli szlachcica, dając mu możność zamienienia czynszu dzierżawnego pieniężnego na pańszczyznę. Możnowładcy odbierali od czynszowników ziemię, wcielali ją do swoich folwarków, podnosili czynsze, zmuszali ich do pańszczyzny, przywiązywali do gleby, skutkiem czego stopniowo wolne czynszownictwo zanikło w zachodniej Polsce prawie zupełnie. Ci zaś czynszownicy, co zdołali zachować swobodę, wynosili się na Litwę i Ruś, gdzie skutkiem ustawicznych najazdów i zawieruch politycznych kraj stał pustką a pola leżały odłogiem. Tam więc potrzeba było osadzania na ziemi ludzi zdolnych do pracy i do obrony kresów. W XVIII wieku znaczna już liczba czynszowników na Litwie i Rusi zasiloną została nowym żywiołem, powstałym wskutek ustawy sejmowej r. 1768, zezwalającej szlachcie osadzać na swych gruntach nieuprawnych wolnych ludzi na prawie emfiteutycznem. Żywioł ten składał się przeważnie z szlachty zubożałej lub małorolnej, która w swoich stanowych przywilejach posiadała jaką taką obronę od napaści możnowładców. Ci czynszownicy będąc szlachtą mieli prawo wyborcze na sejmikach wojewódzkich, przyznane im konstytucyą 1768 r. Jako lennicy odbywali oni powinności wojskowe, określone w przywilejach, uniwersałach i ordynacyach, gdy zaś potrzeba służby wojskowej ustała, zamieniono im posługi osobiste na czynsze pieniężne.

Tym sposobem wieczyste albo długoletnie dzierżawy ziemi za opłatą pewnego rocznego czynszu przechowały się do obecnej chwili na Litwie i Rusi.

Przegląd polityczny.

Kraków, 27 lutego.

Po dziennikach obiega wiadomość, jakoby w Krakowie podpisywano adres do papieża przeciw nominacyi ks. Dindera arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim i wymieniają, iż dzieje się to z inicyatywy ks. Słotwińskiego, rektora Pijarów. Możemy zapewnić, że wiadomość ta jest zupełnie mylną, tak co do adresu, jak i co do osoby ks. Słotwińskiego.

W przyszłym tygodniu ma przyjść na porządek dzienny Izby poselskiej pierwsze czytanie wniosku Scharschmida o uregulowanie sprawy językowej z uznaniem języka niemieckiego jako państwowy. Do tej chwili jednak większość nie jest zdecydowaną, jak ma w pierwszem czytaniu postąpić, czy wniosek zaraz odrzucić, czyli też przekazać go komisyi. Czesi, Słoweńcy a podobno i Polacy są za odrzuceniem *a limine* — niemieccy konserwatyści za odesłaniem do komisyi. Jest jednak silny prąd — podobno popierany przez ministerstwo — przeciw szorstkiemu odrzuceniu w pierwszem czytaniu, jest też podobno myśl, żeby z kwestyi tej nie czynić sprawy klubowej, lecz pozostawić każdemu możność głosowania, jak mu się podoba. Przeciw temu podnoszą się głosy, że byłoby to bardzo szkodliwym dla prawicy dowodem rozdwojenia, że zatem trzeba koniecznie dojść do porozumienia. Tych kilka dni, jakie nas dzielą od tego pierwszego czytania, zapełnią zatem żywe rokowania między klubami prawicy.

Wczorajsze telegramy przerwały doniesienia o przebiegu posiedzenia Izby poselskiej na przemówieniu Türka (antisemity) w uzasadnieniu wniosku jego o zniżeniu podatku gruntowego. Türk kilkakrotnie powoływał się na obrady i uchwały lwowskiego wiecu rolniczego. Przemawiali następnie Sturm i Polak, który korzystał ze sposobności, aby zalecać zaprowadzenie monopolu wódczanego. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie we wtorek — na porządku dziennym, oprócz spraw niezałatwionych wczoraj, sprawozdanie komisyi dla spraw nietykalności poselskiej w przedmiocie zezwolenia na sądowe ściganie posłów Fr. Suessa i Vosujaha — i trzecie czytanie projektu zwiększenia parku kolei skarbowych.

Wczorajsze telegramy z półwyspu bałkańskiego zawierają znowu bardziej pokojowe wiadomości. Wysoka Porta wysłała do Belgradu ułożony w porozumieniu z Bułgaryą projekt traktatu, który na pozór nie wiele się różni od projektu, zakomunikowanego przez Mijatowicza Madjidowi paszy. Różnica polega w tem, iż projekt turecki nie poprzestaje na przywróceniu stosunków, jakie istniały przed wypowiedzeniem wojny, lecz orzeka, że Serbia i Bułgarya mają zawrzeć pokój i wejść w stosunki przyjazne. Przyjąwszy traktat w tej formie, musiałyby obie strony rozpuścić wojska, które jeszcze przed wojną stały na granicy i zrezygnować z pretensyi do pogranicznych wsi w okolicy Bregowy.

W każdym razie sprawa zdaje się zbliżać do końca. Ostatnia nota Garaszanina, pisana w tonie nadzwyczaj uległym, przyznaje, że Serbia, nie dopiąwszy zamierzanego celu, musi się pogodzić z niemiłą rzeczywistością. Dosyć niezręcznym jest zwrot, w którym Garaszanin stara się usprawiedliwić wypowiedzenie wojny. Tłomaczy on rząd serbski tem, iż wobec rewolucyjnego kroku ks. Aleksandra, należało wystąpić w obronie prawnych stosunków. Ogłoszony niedawno program radykalistów serbskich dowodzi, iż nawet w samej Serbii nie wszyscy podzielają zdanie Garaszanina.

Co do ugody bułgarsko-tureckiej miały Włochy wystąpić w porozumieniu z Niemcami z nowym projektem. Równocześnie odebrał *Berliner Tageblatt* wiadomość, że p. Giers zaproponował Turcyi, ażeby ugodę zmienić w ten sposób, iż ks. Aleksander zostanie zamianowany gubernatorem Rumelii bez żadnych zastrzeżeń.

W dziennikach zagranicznych zaczyna przeważać przekonanie, że Grecya, widząc niemożebność uzyskania czegokolwiek w obecnym czasie, zaniecha wszelkich kroków wojennych. Dziś, gdy Serbia zgadza się na zawarcie pokoju z Bułgaryą, straciła Grecya nadzieję pozyskania jedynego sprzymierzeńca, na którego pomoc mogła dotychczas liczyć. Na usposobienie rządu greckiego miało także wpłynąć i to, że armia, zgromadzona na granicy tureckiej, przedstawia się pod każdym względem gorzej niż się można było spodziewać. Do dziennika greckiego *Akropolis* donoszą z obozu, że siły greckie nie mogą wytrzymać porównania z wojskiem tureckiem. Podczas gdy Turcy obsadzili wszystkie nadgraniczne pagórki i wzmocnili je okopami, ze strony greckiej nie poczyniono jeszcze żadnych przygotowań. Działa tureckie panują nad wszystkiemi wąwozami i drogami, przecinającemi granicę, a w obozach tureckich odbywa wojsko codzień ćwiczenia. Grecy zachowują się natomiast bezczynnie, a naczelny wódz armii greckiej pod Milunas gen. Sapunzakis nie objechał nawet wszystkich stanowisk. Turcy zgromadzili już w tem miejscu 21 batalionów, a wraz z rezerwą siły ich wynoszą 16.500 ludzi. Oprócz tego ściągają oni znaczne posiłki. Osman pasza wyruszył już z Dibry i maszeruje na czele silnej kolumny w kierunku Janiny.

Wypadek, który przedwczoraj zdarzył się na posiedzeniu Izby deputowanych w Paryżu, sprawił tam w pierwszej chwili wielkie wrażenie. Dwa strzały rewolwerowe, które padły z galeryi podczas mowy ministra wojny, nie zraniły wprawdzie nikogo, lecz prezydentowi Izby groziło rzeczywiste niebezpieczeństwo, gdyż jedna kula utkwiła w ścianie niedaleko jego krzesła. Obłąkany nazwiskiem Pionnier, którego natychmiast wyprowadzono, rzucił, wystrzeliwszy z rewolweru list do dep. Clémenceau. W liście tym wspomina on o szpiegach pruskich w armii, których nazwisko chce wymienić rządowi.

Trzej książęta Orleańscy: Aumale, Chartres i Alencon, których gen. Thibaudin, były minister wojny, usunął przed trzema laty z armii francuskiej, postanowili zażądać od ministeryum, ażeby stosownie do obowiązujących ustaw, stawiono ich przed komisyę wojskową, która rozstrzygnie, czy po trzechletniej przerwie mają odzyskać utracone posady.

Niektóre pisma monarchiczne, przewidując, że gen. Boulanger nie zgodzi się na przyjęcie książąt do armii, radzą księciu Aumale, ażeby nie narażał się na odmowną odpowiedź, lecz podał się do dymisyi.

Lord Churchill, bawiący obecnie w północnej Irlandyi, doznał tam ze strony Oranżystów entuzyastycznego przyjęcia. W Belfast wyprzęgnięto konie z jego powozu i zaciągnięto go w tryumfie do Ulster-Hall, gdzie mu wręczono mnóstwo dziękczynnych adresów. Podróż Churchilla, któremu się udało poruszyć w przeciągu kilku dni protestancką ludność w północnej części wyspy, przyczyni się do jeszcze większego zawikłania stosunków irlandzkich. Duchowieństwo katolickie stoi dziś stanowczo po stronie Irlandczyków, a arcybiskup dubliński wysłał właśnie przed kilku dniami obszerny list do Gladstone'a, w którym żąda nie tylko autonomii politycznej, lecz także wywłaszczenia przez państwo właścicieli wielkich dóbr i oddania ziemi robotnikom wiejskim. Protestanci i katolicy są dziś względem siebie nieprzyjaźniej usposobieni, niż dawniej.

Gabinet angielski przedłożył parlamentowi obszerne sprawozdanie z wyprawy do Birmy. Koszta tej wyprawy wynoszą 300.000 funtów sterlingów, a suma ta ma być pokrytą ze skarbu indyjskiego. Rząd przedstawił Izbom wielkie korzyści, jakie zajęcie Birmy przyniosło potędze angielskiej; przedewszystkiem ułatwi ona budowę kolei żelaznej z Indyj do Chin i urzeczywistni w ten sposób jedno z gorących życzeń Anglii. Gladstone, który będąc naczelnikiem opozycyi, nie uznawał potrzeby tej wojny, posługuje się dzisiaj argumentami, których w przeszłym roku używał lord Salisbury; twierdzi on nawet, że cała wyprawa nie miała cechy wojny zaczepnej i że celem jej była jedynie obrona granic. Obie Izby przyjęły wszystkie wnioski rządu i zatwierdziły ustawą zabór całego królestwa.

Kronika.

Kraków, 27 lutego.

„Sokołom“ przypominamy, że jutro, w niedzielę, dn. 28 bm. o godzinie 4 po południu odbędzie się doroczne walne zgromadzenie Stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół“ w sali gimnastycznej przy ulicy Lubicz (browar Johnów) Nie wątpimy, że „Sokoły“ zlecą gromadnie...

Tow. kredytowe przemysłowców i rękodzielników odbędzie jutro, w niedzielę o godz. 3 po południu walne zgromadzenie w sali Rady miejskiej.

Piknik pp. lekarzy w sali Towarzystwa strzeleckiego [illegible] w poniedziałek liczbę zabaw tegorocznego karnawału. Znaczna liczba osób zapewniła swoje uczestnictwo

Panna Justyna Machwicówna, śpiewaczka opery włoskiej, znana za granicą pod imieniem „Raphaeli“, przybędzie do Krakowa dla wzięcia udziału w koncercie na rzecz Stowarzyszenia akademickiego „Zdrowie“. Panna Machwicówna pochodzi z Litwy. Obdarzona pięknym głosem i niepospolitemi zdolnościami muzykalnemi, otrzymała w wybornej szkole Lamperti'go (ojca) patent na znakomitą śpiewaczkę, co też potwierdziły występy jej na scenach świata muzykalnego, jak w „Covent Garden“ w Londynie, we Włoszech i w innych. Przybędzie więc nowa ponęta do zapowiedzianego u nas koncertu. Oprócz p. Machwicówny Warszawa reprezentowaną w nim będzie, jak donieśliśmy, przez artystkę dram p. Ładnowską, oraz młodziutkiego pianistę Hofmana; z miejscowych zaś artystów wezmą udział pp. Żeleński, Adamowski, oraz art. dram p. Szymanowski.

Piąty bezpłatny odczyt popularny prof. Miklaszewskiego pod tytułem „Wojny Stefana Batorego z Moskwą“ odbędzie się w niedzielę dnia 28 lutego br. o godzinie 3 popołudniu w amfiteatrze Nowodworskim (gimn. św. Anny) urządzony staraniem Wydziału krakowskiego Tow. „Oświaty Ludowej“. Wydział zwraca uwagę i uprasza uprzejmie PP. właścicieli zakładów fabrycznych, handlowych i przemysłowych, aby zechcieli młodzież pod ich okiem pracującą zachęcać do licznego udziału w tych i następnych odczytach, gdyż takowe przeważnie dla nich są urządzane. Nader pożądaną jest także rzeczą, aby włościanie z okolicznych wiosek licznie na ten i następne odczyty się zgromadzali.

Ze ślizgawki. W niedzielę na stawach obok ogrodu Botanicznego, od 2—5 popołudniu przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Ślub. Dzisiaj o godz. 2 popołudniu odbył się u OO. Jezuitów na Wesołej, ślub p. Antoniego Janty, członka krakowskiej Rady powiatowej z panną Heleną Jakubowską, córką pp. Zdzisławostwa Jakubowskich z Królestwa.

Dr. Schramm znany w mieście naszem lekarz i b. asystent prof. Mikulicza, otworzył we Lwowie wspólnie z dr. Barączem zakład leczniczy, przez namiestnictwo koncesyonowany, przeznaczony dla chorych wszelkiej kategoryi z wyjątkiem cierpiących na choroby umysłowe i zaraźliwe; zakład posiada salę operacyjną, zaopatrzoną we wszelkie przybory i narzędzia według wymagań nowoczesnej chirurgii.

Mróz trwa dalej. Według doniesień centralnego biura meteorologicznego w Wiedniu, wczoraj o godzinie 7 rano ciepłota wynosiła w Pradze — 13, w Krakowie — 18·0, we Lwowie — 10·7, w Wiedniu — 6·7, w Budapeszcie — 8·5° Cels. W najbliższych dniach spodziewać się można wiatrów południowo zachodnich, a tem samem i ocieplenia się atmosfery.

Ruch ludności m. Krakowa W tygodniu od 14 do 20 lutego włącznie cyfra małżeństw wynosiła 13, urodzin 37·6, skonów 35·5 na rok i tysiąc mieszkańców. Odra jeszcze nie ustała, pojawia się także dławiec i błonica. Zresztą jak zwykle najwięcej przypadków śmierci wydarzyło się w ubiegłym tygodniu wskutek gruźlicy i zapalenia płuc.

Kuratela. Sąd krajowy w Krakowie zawiadamia, że wskutek śmierci śp. Karola Klobassy Zręckiego kuratorem jego bezwłasnowolnego syna Wiktora Klobassy Zręckiego, nad którym władza ojcowska przedłużoną została, adw. dr. Władysław Lisowski ustanowionym został.

Zapiski policyjne. Od kilku dni dokonywali niewiadomi sprawcy ciągłych kradzieży ze spiżarń stojących w sieni na Kazimierzu i Stradomiu, zabierając legumimy i inne żywności. Zawiadomiona Dyrekcya policyi wyśledziła owych smakoszy w osobie Salomona Lamensdorfa i Natana Kohana, którzy oceniając należycie zapobiegliwość gospodyń, pragnęli sami dla siebie odpowiednią spiżarnię założyć, w czem im niedyskretna policya przeszkodziła.

Jasło, 25 lutego. Urządzona d. 20 bm. przez Wydział Czytelni mieszczańskiej zabawa z tańcami, przyniosła dochodu brutto złr. 120, z czego na urządzenie sali, oświetlenie itp. wydano złr. 80 a pozostałe złr. 40 czystego dochodu obrócono w po-

KORESPONDENCYA „CZASU.“

Lwów 25 lutego.

(X) Tutejsza Izba handlowa i przemysłowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu, nad kwestyonarzem ministerstwa co do dowodu uzdolnienia dla przemysłowości kupieckiej. W naradach panował znowu zamęt, wywołany jeszcze na poprzednich posiedzeniach. Pojawił się znowu wniosek, ażeby całą sprawę, jako niejasną odesłać do specyalnej mieszanej komisyi. Wniosek ten odrzucono, a żydowscy członkowie Izby oświadczyli, że nie będą brali udziału w dalszych obradach nad tym przedmiotem i że zastrzegają sobie osobne wotum. Ostatecznie uchwaliła Izba w zasadzie po raz trzeci, że od kupców należy domagać się teoretycznego i praktycznego uzdolnienia, co się zaś tyczy szczegółów, wnioski i uchwały były tak chaotyczne, że niepodobna wyrobić sobie jasnego poglądu.

N. Pan postanowieniem z d. 16go lutego b. r. nadał sekretarzowi Uniwersytetu i prywatnemu docentowi w Uniwersytecie Jagiellońskim, Drowi Leonowi **Cyfrowiczowi**, tytuł i charakter nadzwyczajnego profesora.

Pan Namiestnik przeniósł c. k. konceptowego praktykanta Namiestnictwa Zygmunta **Pietruskiego**, ze Lwowa do Przemyśla i przydzielił go do służby przy c. k. Starostwie w Przemyślu.

Z Sejmu pruskiego.

(Rozprawy nad kredytem 100 milionów marek na cele kolonizacyi w prowincyach wschodnich).

(Ciąg dalszy).

Minister rolnictwa Dr **Lucius**: Rozumiem rozdrażnienie poprzedniego mowcy, i dlatego czuję tem większy obowiązek trzeźwego na rzeczy poglądu. W polityczną stronę tej sprawy wdawać się nie potrzebuję, ponieważ rozebrano ją w rozprawach nad wnioskiem Achenbacha bardzo obszernie; będę się przeto trzymał czysto rolniczo-politycznej strony, a panu preopinantowi odpowiem tylko to, że cały projekt nie jest zaczepnej, lecz odpornej natury! (Zaprzeczenie na ławach polskich i na lewicy — potakiwanie na prawicy).

A czemże rząd uzasadnia swoje postępowanie? Oto w pierwszej linii tem, że ta część ludności polskiej, która się odznacza potęgą, majątkiem i wykształceniem, nie chce się wżyć w organizm państwa pruskiego, nie chce uznać błogosławionych dobrodziejstw, jakiemi rząd pruski obsypał ten kraj, znajdujący się w największej ruinie, lecz jak dawniej tak i teraz zdąża do przywrócenia samodzielnego państwa. Jeżli temu w kilku słowach zaprzeczyć chcecie, to ja natomiast wskazuję na dzieje ostatnich lat pięćdziesięciu, w których nie chodzi o anegdoty, lecz o krwawe powstania, o jak najjaskrawsze skrytobójstwa. (Głośne zaprzeczenia na ławach polskich).

Odsyłam Was do książki majora Knorra, który pisze o powstaniach polskich od roku 1830—1863. Jeżli powstania te nie odgrywały się na ziemi pruskiej, to przypisać to należy czujności rządu pruskiego — bo złej woli naszych przeciwników z pewnością nie brakowało. (Żywe brawo! na prawicy).

Projekt nasz jest tylko dziełem obrony, a opiera się on na tradycyi, datującej się od czasów Fryderyka II, której się wszyscy królowie pruscy trzymali. Znaną jest rzeczą, w jakiem rozprzężeniu, ubóstwie i ruinie znajdowały się dzielnice polskie, kiedy je Prusy obejmowały — i jak król Fryderyk II przez różne ulepszenia stan rolnictwa podnieść usiłował. Ostatni z jego rozkazów gabinetowych, wydany na dwa dni przed śmiercią, dnia 15 sierpnia, dotyczy podniesienia obwodu nadnoteckiego. W latach 1840 i 1841 wyznaczono fundusz na podobne cele za czasów Flotwella — i to w sumie miliona talarów, a chociaż suma ta była drobna, to jednakże dobrze będąc użytą, wprowadziła w życie wiele bardzo pożytecznych rzeczy. Środki te były za małe, a nadto dawniej dążono do innych celów, aniżeli dzisiaj. Dawniej nabywano wielkie dobra i sprzedawano je Niemcom — w czem się sprawie wiele pomogło. Gdyby dochody były zawsze na te same cele obracane, bylibyśmy z pewnością dzisiaj posunęli się o krok dalej.

Dzisiaj chodzi o parcelacyą i o stworzenie zasiedziałego stanu chłopskiego, oraz niemieckiej ludności roboczej.

Stosunki rolnicze w naszej monarchii są na szczęście dość dobre, podział ziemi jest zdrowy, a latyfundya, t. j. wielkie obszary gruntów w jednem ręku, tworzyły się w dość skromnych rozmiarach. Z drugiej strony jednakże trzeba się starać o to, aby ta zbyteczna ludność, która się z kraju wynosi, miała sposobność osiedlania się w kraju.

Posiadłości, obejmujące więcej niż 100 hektarów ziemi, wynoszą:

1) na Pomorzu . . . . 57·4 proc.
2) w Księstwie Pozn. . 55·3 „
3) w Prusach Zachod. . 47·1 „
4) w Prusach Wschod. . 38·6 „
5) na Slązku . . . . 34·5 „
6) w Saksonii . . . . 27·0 „
7) w Szlezwiku . . . . 16·0 „
8) w Hanowerze, Westfalii, Hesyi, prowincyi nadreńskiej i księstwie Hohenzollern zniża się aż do 6 i do 2 prc.

Za wiele przeto większej własności mamy tylko na Pomorzu, w Księstwie Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

W ostatnich dwóch prowincyach zaleca się przeto próba zaprowadzenia pewnych zmian w wyżej oznaczonym kierunku. Projekt nasz zmierza do tego, aby utworzyć samodzielny stan chłopski i osiadłą ludność roboczą.

Najtrudniejsza jest rzecz, zkąd wziąć kolonistów. (Wesołość w centrum).

Czy owe setki tysięcy, które płyną co rok za morze, będą odpowiednim materyałem do kolonizacyi, nie da się dzisiaj obliczyć.

Królewskie domeny nie mogą być na ten cel użyte, gdyż w obszarach jakie miały w r. 1820, a które się nie zmieniły — są zastawione za długi państwa. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Z wyjątkiem dóbr fundacyjnych i dóbr publicznych zakładów, przedstawia się własność większa w Poznańskiem (po nad 600 mórg), jak następuje. W prywatnem posiadaniu znajduje się 1,380.342 hektarów — z tych przypada: 1) na Niemców 723,899, 2) na Polaków 656,444 hekt. czyli, że własność większa w ręku Niemców przewyższa własność większą w ręku Polaków o 67,456 hektarów.

W ostatnich 25 latach przeszło z rąk polskich na własność niemiecką 225,922 hektarów, milion morgów. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Z rąk niemieckich przeszło w tym czasie na własność polską tylko 30,358 hektarów, tak, że własność polska zmniejszyła się o 195,537 hekt. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum).

Te cyfry są Panowie bardzo ważne! (Głosy bardzo cenne!)

W obwodzie rejencyi kwidzyńskiej znajduje się w ręku osób prywatnych 420,651 hekt. — i to: a) w niemieckiem ręku 336,536; b) w polskiem ręku 84,115.

W ostatnich latach 25 przeszło z rąk polskich w ręce niemieckie 36.834; z rąk niemieckich w ręce polskie 4,902; własność polska zmniejszyła się o 31,839 hekt. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

W obwodzie rejencyi gdańskiej wynosi własność prywatna 201,880 hektarów i to w ręku Niemców 183,411 w ręku Polaków 18,468 hektarów.

W obu prowincyach znajduje się przeto: 1) w ręku Niemców 1,243.748 hekt.; 2) w ręku Polaków 759,026 hektarów.

Niemcy posiadają przeto o 474,822 hekt. więcej aniżeli Polacy.

W obwodzie rejencyi poznańskiej mniejsza własność niżej 200 morgów dzieli się tak: 1) Polacy mają 434,100 hekt.; 2) Niemcy mają 195,100 hekt.

W obwodzie rejencyi bydgoskiej: Polacy 221,600 hekt.; Niemcy 204,500 hektarów.

Wogóle w ręku Polaków 655,700 hekt.
Wogóle w ręku Niemców 399,500 „

Z tego pokazuje się, że od roku 1816 własność większa w ręku Polaków daleko więcej się zmniejszyła, aniżeli własność mniejsza.

Własność mniejsza pozostała w ręku Polaków nietkniętą — a chłop polski podniósł się w dobrobycie pod pruskim rządem. Przeciw chłopom też wcale nie zwraca się projekt rządowy, bo stan chłopski jest zdrowy, tylko go trzeba chronić od agitacyi, któraby go chciała uczynić niezadowolonym.

W całej literaturze polskiej istnieje prąd, aby chłopa uczynić niezadowolonym z rządu, który go otaczał zawsze życzliwością — i dlatego rząd musi bronić chłopa polskiego od tej agitacyi. Że polska agitacya robi postępy w innych kierunkach, to się pokaże przy obradach nad innemi wnioskami. Liczba analfabetów wprawdzie się zmniejszyła, ale też równocześnie spadła liczba Polaków, mówiących po niemiecku, z czego się pokazuje, że troskliwość rządu rozbiła się o istniejący opór Polaków.

Zakupy rządowe zwrócą się w stronę większej własności, i to w te powiaty, gdzie istnieje przewaga własności ziemskiej w rękach Polaków.

Położenie jest takie, że wielka ilość dóbr pójdzie na przymusową sprzedaż; — możebnem będzie także kupować w drodze dobrowolnej ugody. Wartość ziemi jest dość stała i znana, można więc będzie kupować w sposób dość pewny. — Nabyte grunta damy w dzierżawę, albo sami zawiadować niemi będziemy, aż się znajdą odpowiedni dzierżawcy i osadnicy.

Suma 100 milionów wystarczy na to, aby przez szereg lat spełniać zadanie, jakie sobie stawiliśmy.

Komisya bezpośrednia, o której mówi § 7, ma być w pierwszej linii instytucyą doradczą i mającą zdawać opinią co do projektowanego zakupna gruntów, rozgraniczania terytoryów itd. i będzie pewnie podzielona na sekcye według obwodów rejencyjnych.

Zadanie rządu nie da się spełnić w kilku latach, obliczone jest na cały wiek ludzki — a będzie miało powodzenie wtedy, jeżeli rząd znajdzie poparcie nietylko w tej Izbie, ale także i u inteligentnych ludzi w kraju.

Poseł **Benda** mówi za wnioskiem rządowym, i oświadcza, że stronnictwo narodowo liberalne sympatyzuje z zamiarami rządu, które są uzasadnione bardzo dobrze. Mówca żąda utworzenia komisyi — którąby unormowała zupełnie konstytucyjną odpowiedzialność rządu wobec Izby. (Wesołość!)

Suma jest znaczna, ale nieprzechodząca naszych sił finansowych. Komisya może się składać z 21 członków.

Baron **Huene**. Wobec wywodów pierwszego mówcy chciałbym zakonstatować, że moi przyjaciele polityczni nie oceniają tego projektu ze stanowiska polskiego, jeno ze stanowiska prawa i sprawiedliwości, a więc ze stanowiska rzeczywistych interesów pruskiej ojczyzny. (Brawo! w centrum i po lewicy). P. minister bardzo cenne dał nam wyjaśnienie; każdy, kto tym projektem się zajmował, będzie żałował, że tego materyału nie mieliśmy pod ręką przy roztrząsaniu projektu. (Bardzo trafnie! — w centrum). Sądzę, że nie można mówić o wypieraniu żywiołu niemieckiego, jeżeli się konstatuje tak olbrzymi postęp w ciągu lat 25 a mniej można jeszcze mówić o zalewaniu przez obcy żywioł. Do tego przedmiotu powrócę później. P. minister poruszył w pewnej mierze uczucie narodowe przez to, że wskazał na rewolucyjne zachowanie się Polaków. Wszystkie jego daty sięgają do roku 1865, z ostatnich lat 20 nie podaje żadnej. Jakżeż więc możemy w tej chwili chwytać się takich środków? (Bardzo trafnie! w centrum). A o roku 1863 wyraźnie powiedział minister, że roztropności rządu pruskiego powiodło się przeszkodzić wybuchowi rewolucyi na terytoryum pruskiem. (Odzywa się głos: A rok 1848). Co się tyczy tego roku, to lepiej zrobimy że zamilczymy o tem, co się działo w Niemczech i tutaj w Berlinie. (Bardzo trafnie! w centrum). P. Benda wyrzekł, że nie potrzeba tego usprawiedliwiać, iż jego partya sympatyzuje z projektem. W tem ma zupełną słuszność. (Wesołość w centrum).

Twierdzę, że rzadko kiedy przedłożono tej Izbie tak ważną pod względem politycznym i ekonomicznym ustawę, i to w tak niedostatecznej formie. P. minister powiedział: jest to bardzo, bardzo trudne, jest to wątpliwe; zobaczymy jeszcze, jak to zrobić — ale chwilowo uchwalcie panowie sto milionów. Przecież po takiem oświadczeniu nie możemy przystępować do obrad nad projektem tym i stanowić uchwał. Cała ta ustawa, jakeśmy to słyszeli, miała stać w pewnym związku z wydalaniami, tak że sądzić było można, że ma ona przeszkodzić osiedlaniu się zagranicznych Polaków w naszej pruskiej ojczyźnie. Zamiast tego, przedłożono nam ustawę, która wymierzoną jest przeciw pruskim poddanym polskiego narodu (poseł Dr Webr woła: polskiej narodowości), a więc polskiej narodowości (poseł Kantak woła: polskiego języka) — a więc polskiego języka, jak to chcecie panowie. Uzasadnienie projektu, jakie tu nam przedłożono, jest próbą i grą cierpliwości. W tej grze znajdujemy kamienie, z których się składa obraz, a tak są z sobą pomieszane, że ledwo kupy się trzymają. Jeżeli zestawimy te kamyczki, które znajdujemy w tem umotywowaniu i które odnoszą się do pewnej kwestyi, i jeżeli potem możemy jeszcze sądzić, że mamy coś pozytywnego, to w grubym znajdowalibyśmy się w tym razie błędzie; mamy obraz, ale tak niewyraźny, że trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób zamierza rząd królewski przeprowadzić swoje plany. Muszę powiedzieć, że kiedy czytam napis: motywa, a pod nim tekst, to przedstawia mi się to, jakcby *lucus a non lucendo*. Nie jest to rzeczywiście uzasadnieniem projektu. Co do mnie, nie chcę wszystkiego oddawać pod dyskusyę komisyi, chcę tu *in pleno* wyrazić nasze wątpliwości, gdyż — jak sądzę — będzie to charakteryzowało nasze stanowisko, jakie zajmujemy wobec tej ustawy. § 1 wyjaśnia cel ustawy. Jeżeli go kilka razy przeczytamy, zrozumiemy zwolna, do czego ustawa dąży. Motywa do § 1 dają kilka jeszcze wyjaśnień.

§ 1 mówi tylko: Należy zapobiegać polonizacyjnym usiłowaniom przez osadnictwo niemieckich chłopów i robotników i przez zakupywanie polskich posiadłości gruntowych, t. j. gruntów, które znajdują się w polskiem ręku. Chciałbym rzeczywiście dowiedzieć się, o ile dopomoże się przez to przyjaciołom niemieckim w Poznańskiem. Zajmującą rzeczą byłoby także dowiedzieć się, od kogo dawniej grunta były kupowane i komu sprzedawane, co się z niemi stało i w czyjem dziś pozostają ręku. Wtedy przekonamy się, jak bezskutecznemi były owe przymusowe kupna, a ruch naturalny silniejszym od owych sztucznie przez państwo w życie wprowadzonych środków. Chciałbym także przypomnieć, że dzisiejsze ceny dóbr w stosunku do dawniejszych tak znacznie się podniosły, że ówczesny milion znaczył tyle, co dzisiejsze 6 milionów. Wówczas chodziło nietylko o Poznańskie, ale i o inne wschodnie prowincye Prus. Były też to zupełnie inne zadanie kulturne, jak dzisiejsze; dzisiejsza ustawa zamyśla kraj znajdujący się w kulturze oddać w ręce nowych właścicieli. (Bardzo trafnie! w centrum). Za czasów Fryderyka Wielkiego usiłowano uprawiać puste okręgi.

A w jaki sposób chce państwo rzecz tę przeprowadzić? Ludzi polskiego narzecza, jak np. Górno-Szlązaków nie będzie można wcale do tego użyć; katolików także nie. (Odzywa się głos: oho!) Tak jest! Przyznajcie tylko Panowie, że Fryderyk Wielki był uczciwszym w tym względzie; mówił on: sprowadźcie mi protestantów do kraju. Potrzeba będzie sięgnąć po Westfalczyków i Szwabów, ale ci nie przyjdą. Co zresztą ma się stać z ludźmi polskimi, którzy tam zamieszkują? Środki te zrobią z nich tem zagorzalszych agitatorów. Trzeba będzie nadto wielką moc posłać ajentów — w sposób iście germański — którzy bardzo wiele kosztować będą. Z jakiejkolwiek strony na rzecz tę się zapatruję, uważam ją za zupełnie niedojrzałą. Dziwi mnie to mocno, że w ustawie nie poruszono wcale sprawy wieczystych dzierżaw; nie było zapewne do tego czasu. Cóż ma później stać się z owemi funduszami? Dochody z sprzedaży powrócą przecież do tychże funduszów, przedstawiać się one będą jako unicum w naszym budżecie. Zdaje się mi także niebezpiecznym środek, pragnący uwolnić kolonistów od opłat, jak tego sobie życzy § 5; paragraf ten powinien być w komisyi po prostu skreślony. § 6 stawia w perspektywie przedłożenie sejmowi sprawozdania; będzie ono musiało się ograniczyć na podaniu nam tego, co podjętem zostało; my na nie wpłynąć żadną miarą nie będziemy mogli. Projekt nie mówi, kto ma obierać dwóch członków sejmu do komisyi. Jeżeli ma to czynić rząd, to ja polecam na tych członków panów posłów Tiedemanna z Babimostu i Dra Webra. (Wesołość).

Nie będziecie mogli, Panowie, temu przeszkodzić, żeby chłop niemiecki nie ożenił się z Polką (wesołość), żeby w ten sposób posiadłość gruntowa nie dostała się w spadku w polskie ręce. Chcecie Panowie zabezpieczyć wschodnie prowincye przed polityczną powodzią, zkądże fale te mają nadejść. Musieliby chyba umarli powstać z grobu. Nie żywimy żadnej sympatyi dla polskiej agitacyi, ale chcemy być sprawiedliwymi i nie chcemy proklamować prawa wojennego tam, gdzie niema wojny. Gdyby rząd chciał skończyć walkę kulturną, to stępiłby przez to ostrze agitacyi polskiej (wielka prawda! w centrum); ale jak się zdaje, chce się tam zlokalizować kulturkampf. My cenimy przedewszystkiem sprawiedliwość i miłość pokoju i sądzimy, że przysłużymy się lepiej naszej ojczyźnie, jeżeli odrzucimy taką ustawę. (Oklaski w centrum i po lewicy.)

Poseł **Holtz** (konserwatysta): Nie chce krytykować tej organizacyjnej ustawy na sposób p. Huenego. Dla mnie jest ona ustawą pokoju w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. (Żywe zaprzeczenia). Nie proponuje ona żadnych środkow wojennych, ale poleca jedynie środki pokojowe, które mają na celu wzmocnienie stanu włościańskiego. O wyrzucaniu pieniędzy nie może tu być mowy. Przeciwnie, fundusz 100 milionów będzie taksamo korzystnym i produktywnym, jak budowa kanału północnego. Pochwały godnym jest pomysł tworzenia wsi chłopskich. Sądzę jednak przytem, że sprowadzenie kolonistów nie będzie tak łatwem, jak to mniema p. minister.

Niemiecki chłop siedzi albo na swojej zagrodzie, albo wędruje za morze. Trzeba będzie chwycić się nowego sposobu osadnictwa, t. j. wieczystych dzierżaw. Wogóle widzę w tej ustawie wielką twórczą myśl (Oklaski i zaprzeczenia), która utrzyma się w komisyi. Wnoszę o przekazanie ustawy komisyi, składającej się z 23 członków.

Poseł X. **Ostrowicz**: Wiem bardzo dobrze, że wszystkie mowy przeciw wnioskowi na nic się nie zdadzą. Przyjęcie tegoż jest pewnem. Jednakże żałuję mocno, że tak ostre środki, tak słabo i poprostu lekkomyślnie motywowane bywają. Rząd jest pewny swej sprawy; wie on, że istnieje pomiędzy nim a większością Izby co do wniosków pewna zgoda. Wniosek ten jest niegodnym chrześciańskiego i cywilizowanego państwa, a pod ekonomicznym, społecznym i politycznym względem ogromnej jest doniosłości.

Jedna część ludności ma być środkami państwowemi wykupioną. To jest pogwałceniem konstytucyi, według której wszyscy pruscy poddani są równi. Chcą nas wytępić. Dziwię się, że nie użyją do tego zaraz gilotyny francuskiej konwentu. (Niepokój.)

Dynamitem najłatwiej byłoby nas wytępić. (Wielki niepokój na prawicy.)

Cóż powiedzieć na to, jeżeli podstawą państwa ma być gwałt surowy, jeżeli z najwyższego miejsca oświadczają, że przyrzeczenia królewskie nie warte ani szeląga, i że rządy wspaniałomyślnego króla nazwać trzeba niefortunnemi. Jest to barbarzyńska i bezchrześciańska polityka, jeżeli pozwala naszych współbraci całemi masami wypędzać i pozbawiać ich rodzinnej zagrody.

Pracujecie pilnie w myśl socyalistów i anarchistów. Słyszałem przypadkowo, że mają oni zamiar kazać medale wybić dla tych, którzy tej ustawie przytakują. (Wielka wesołość!) My Polacy nie nienawidzimy, lecz nie można od nas żądać, abyśmy lubili środki, jakiemi nas tępić każecie. My Polacy jesteśmy zanadto szlachetni, aby was nienawidzić, my tylko kochamy naszą Ojczyznę i wiemy też najlepiej, co to jest miłość Ojczyzny, gdyśmy ją utracili. Przez te wnioski uosobione będą idee, które filozof Hartmann głosił, zagłada katolicyzmu i Polonizmu. Gdyż to jest główną naszą zbrodnią, że jesteśmy katolikami i Polakami. Zabraliście nam naszą Ojczyznę, naszą wolność, chcecie nas teraz zrobić żebrakami, a nawet zniweczyć nasze imię. (Niepokój).

Mianują nas nieprzyjaciółmi państwa, że trzymamy się wiernie naszego Kościoła i że walczyliśmy przeciw temu, aby Kościoła katolickiego nie zmieniano na Kościół narodowo-pruski. Chcecie nam odebrać naszą ojczystą mowę, chociaż ten, kto się zaprze swej ojczystej mowy, zasługuje na piętno zdrajcy. Kanclerz mówi po prostu: ja jestem silny, wy jesteście słabi, ja mam apetyt, więc was zjem. (Wielka wesołość). Dajcie nam to, co daje Austrya swym polskim poddanym, a nie będziemy przychodzili ze skargami. Pruskie szczwanie na Polaków katolików, pozostanie zakałą waszej historyi i dobrzebyście zrobili, gdybyście wydarli z niej tę kartę. Nasza miłość do Ojczyzny, do Kościoła i do języka ojczystego, to są zbrodnie, które nam zarzucacie, ale są to zarazem nasze ideały, dla których żyjemy i umieramy. (Brawo na ławach polskich).

P. **Treskow** (konserwatysta): Pragnie z zebranych w Poznańskiem doświadczeń dowieść, że Polacy wypierają Niemców. Dowodem na to jest, że tu w Izbie najlepsze miejsce zajęli (Śmiechy), również jak i centrum (Oho!), chociaż obydwa te stronnictwa nie są ani niemieckie, ani polityczne. (Śmiechy i hałas.) Jedno stronnictwo jest religijne, drugie narodowe. (Poseł Dr Mosler: Od jak dawna należysz pan do tej Izby? Wielka wesołość. Marszałek dzwoni). Obydwa te stronnictwa zajęły miejsce, które powinno było zająć właściwie średnie stronnictwo (*Mittelpartei*), te stronnictwa zaś powinny zasiadać obok niemieckiego opozycyjnego stronnictwa. (Ponieważ większa część centrum zasiada obok niemiecko-wolnomyślnych, wywołało to wielką wesołość). A nawet tu w Izbie nie dali Polacy dowodu potrzebnej powściągliwości (Oho!) Niemcy są cierpliwi. — Potakiwanie i wesołość). Niemcy nawet zyskali przezwisko, które od roku 1870 ustało. (Bardzo dobrze! Wesołość).

Niemcy, którzy do Poznania przybywają, są także cierpliwymi, lecz wkrótce pozbywają się entuzyazmu dla rycerskiego narodu polskiego; jedni prędzej — drudzy później. (Bardzo słusznie! Wesołość).

Najwięcej złego sprawił entuzyazm polski; gdyby zaraz z początku obchodzono się z Polakami silnie i ostro, nie byłoby tak trudno rządzić nimi. (Potakiwanie na ławach polskich i wesołość.)

Nie jestem nieprzyjacielem Polaków, jestem tylko ich przeciwnikiem (Wielka wesołość) i to tylko w obronie niemieckich praw. — Uznaję dobre przymioty Polaków, mianowicie ich tolerancyą. — (Słuchajcie! Słuchajcie na ławach polskich).

Tak jest, Polacy są tolerancyjnymi i dawnemi czasy kwitł u nich handel i życie, lecz odkąd Jezuici przyszli do kraju (Aha!), wtenczas nastały rozdwojenia w rodzinach i krew płynęła strumieniem. (Hu! hu! Wesołość).

Co wzmocniło Polaków w ich oporze, oto odstępstwo Niemców i przyłączenie się ich do polskiej narodowości. Tworzą oni dosyć silny zastęp tak zwanych „oswojonych“ Polaków, dla rozróżnienia od rodowitych Polaków. (Wołanie: dziwy! Wielka wesołość).

Stracili oni wprawdzie szacunek Niemców, a nie uzyskali go ze strony Polaków, lecz uważani są za cenny materyał przez nich. (Wesołość).

Wymownem jest wyrażenie się pewnej Polki (Wesołość) o wyobrażeniach, jakie mają Polacy, która powiedziała do swej przyjaciółki Niemki, że godną jest, aby była Polką. — Mówca błądzi dalej w dziedzinie historyi i twierdzi, ku ogólnej wesołości całej Izby, że Polacy i Niemcy łączyli się wspólnie na innych miejscach (*an dritten Orten*). Teraz naturalnie powstał rozdział i nie masz widoków, aby było lepiej; a wina polega na polskich kobietach. (Wesołość).

Wybitne przymioty niemieckich kobiet są rękojmią przyszłości Niemiec. — (Bardzo słusznie! wesołość.)

Słusznie nam tego wszystkie narody zazdroszczą. Kto chce piękne i przyjemne kobiety widzieć, nie potrzebuje ich szukać u innych narodów. (Burzliwa wesołość).

Głównym przymiotem niemieckich kobiet jest zamiłowanie pokoju. Polskie kobiety natomiast nie kryją się z tem wcale, że nas Niemców więcej jeszcze niż nie lubią. (Wielka wesołość.) — Wina tej nienawiści kobiecej polega w pierwszej linii na duchowieństwie, a dalej na francuskiem wychowaniu Polaków. Mowca stara się dalej mniemany upadek niemczyzny przypisać działaniu katolickiego wydziału w ministerstwie oświaty i ztąd małej troskliwości o dobro dusz niemieckich katolików. Jeżeli wszystkich Polaków odciągniemy (Burzliwa wesołość. Marszałek prosi o zachowanie się spokojne), którzy są niemieckiego pochodzenia, wtedy znaczna część ludności polskiej ubędzie. (Bardzo słusznie! Wielka wesołość). Tylko dla tego, że tak wielu Niemców zapiera się swej narodowości, ale nie swej inteligencyi, zawdzięcza ją Polacy swój wzrost. (Burzliwe ironiczne przytakiwania na lewicy i w centrum).

P. **Schorlemer-Alst**: Po mowie p. Treskowa zadanie moje jest trudnem. Co do przedłożonego nam projektu, stoję na stanowisku wyłuszczonem przez posła Huenego, że prawo jest podstawą państw; przemawiając przeciw projektowi, przemawiam więc przeciwko naruszonemu prawu. (Brawo! w centrum). Zdaniem mojem należy zbadać czy projekty te były potrzebne, jakie środki one zawierają i czy dadzą się wykonać? Naprożno badałem treść projektów, dalej motywa, a i od stołu ministeryalnego nie dano nam dowodu, iżby projekta te były potrzebne. Mamy liczne ustawy wyjątkowe, odkąd istnieje nowe cesarstwo niemieckie: mamy ustawy majowe, socyalistyczne, ustawy wyjątkowe dla Alzacyi i Lotaryngii, dla W. Ks. Poznańskiego, do których obecnie mają być dołączone nowe dla tejże prowincyi, Prus Zachodnich i Górnego Szląska. Wrażenie tych ustaw wyjątkowych wewnątrz kraju, nie jest korzystne, prowadzą one do zakłócenia pokoju wewnętrznego, do zatargów pomiędzy naturalnymi przyjaciołmi i do nienaturalnych związków. Wrażenie za granicą jest także niekorzystne, bo projekty te świadczą o wewnętrznej niemocy i rozdarciu, jakie w rzeczywistości nie istnieją. Książę Bismark w mowie swej z dnia 28 stycznia usprawiedliwiał wydalania i projekt niniejszy dawniejszem stanowiskiem Polaków, mianowicie ruchem w r. 1846 i 1848. Ależ polska rewolucya w r. 1848 w W. Ks. Poznańskiem była, mojem zdaniem, spowodowana więcej przez rząd pruski, aniżeli przez samych Polaków. (Wielka prawda w centrum). Mam tu książkę jenerał porucznika Willisena, a wejrzawszy w nią, przypatrzywszy się rozkazowi gabinetowemu z dnia 26 kwietnia 1848, instrukcyi, jaką p. Willisen, jako komisarz królewski otrzymał nie można wątpić, że środki, jakich się rząd chwycił, były jak najprzewrotniejsze, ale zarazem, że rzeczywiście tak temi środkami, jak i obiecankami i przyrzeczeniami, że im się przyznaje to, co im się prawnie należy — popchnięto Polaków do rewolucyi.

A gdy nagle ostrze odwrócono i powiedziano: to wszystko teraz nie ma znaczenia, teraz użyjemy przeciwko wam przemocy — to wojny domowej i walki nie można było uniknąć. Żeby więc z tego powodu robić Polakom zarzut, to zdaje mi się niema podstawy. Co do pieśni, to temi argumentować nie można. W czasie gdy śpiewano: „Pamiętasz o tem dzielny mój Łagienko!“ mieliśmy w Niemczech inną pieśń „Was ist des Deutschen Vaterland,“ a Fryc Reuter za śpiewanie jej odsiedział 4 miesiące w kozie. Kto wtenczas mówił o Niemczech, ten uchodził za rewolucyonistę.

Mowca przytacza następnie ustępy z mów Waldecka, Unruha, Löwego, ministra spraw wewnętrznych hr. Eulenburga, celem udowodnienia, że o znaczeniu słowa „rewolucyjny“ różnorodne pojęcia istnieją. Minister wojny mówił o polskich żywiołach w armii. Przy tej sposobności padły tu wyrazy o stosunkowo małej liczbie szlachty polskiej pomiędzy zabitymi żołnierzami, a więc że niejako szlachta polska powinności swych w całej pełni nie wykonała. Na to odpowiadam, że w jednym korpusie było 7 oficerów, z których dwóch otrzymało rany, a pięciu odznaki honorowe, jeden zaś padł pod Dijon w walce przeciwko Garibaldemu. Świadczy to dostatecznie o wypełnianiu obowiązku. Mówił następnie p. minister o żywiołach, które namawiają żołnierzy polskich do opuszczenia chorągwi i złamania przysięgi. Kogo tu p. minister miał na myśli, tego nie wypowiedział, a przecież oskarżając kogoś o taką zbrodnię, należałoby powiedzieć całą prawdę i nazwać sprawę po imieniu. Przecież w takim razie musiałoby koniecznie nastąpić śledztwo i winnych należałoby ukarać — a o tem nic nie słyszeliśmy. Takich niejasnych zarzutów nie powinno się robić. Ale mogę ja tu p. ministrowi przytoczyć r. 1866 i postępowanie z żołnierzami węgierskimi resp. austryackimi, których pomimo złożenia przysięgi powoływano w szeregi legionu węgierskiego i oddawano pod komendę rewolucyonisty jen. Klapki. Mówił dalej prezes ministrów o tajnym radzcy Dr Krätzigu i o katolickim wydziale w ministerstwie dla spraw duchownych, o stosunkach, jakie zachodziły między Dr Krätzigiem a pewną magnacką familią polską, wskutek czego musiano znieść wydział katolicki. To też miało być właściwym powodem kulturkampfu. Ale po cóż tak daleko szukać przyczyny? Pamiętniki Poschingera mówią przecież, że ks. Bismark już dawno myślał o kulturkampfie, że tylko czekał dogodnej chwili, aby z nim wystąpić. Lecz przypuściwszy, że Polacy temu winni, to dlaczegóż 8 milionów innych katolików bito? Cóżeśmy zbroili? Mówił dalej prezes ministrów o ekspropryacyi Polaków i dał im kilka rad, pomiędzy niemi i tę, że mogą pieniędzy tych użyć w Monaco. Słowa te musiały Polaków głęboko i boleśnie dotknąć. Przecież nie potrzeba jechać do Monaco, mamy i tu w Berlinie spelunki, w których nie mało ludzi mienie swe postradało. Należałoby je przedewszystkiem tu poznosić.

Przechodząc teraz do przedłożonego projektu, muszę oświadczyć, że ostatnia projektowana ustawa o lekarzach, szczepiących ospę, to korona wszelkich ustaw wyjątkowych. Potrzebowano do wniesienia jej najwięcej czasu, z czego wnosić można, że nad nią zastanawiano się dokładnie. — Każdy, kto projekt ten czyta, przyznać musi, że jest on wzorowo wypracowany. (Wesołość). Zaiste dalej posunąć się nie mogły przepisy rządu przeciwko polonizmowi! Nie wiemy zapewne, o ile rząd zmierza poprawić tę ustawę, czy np. nie zaprotektuje narodowo-patryotycznej limfy, czy projekty jego nie dojdą aż do obory. — Zaiste, ustawy wyjątkowe zawierają w sobie świadectwo bankructwa niemieckiej kultury. (Wielka prawda!) Żaden minister nie uzyskałby w Izbie większości dla tych ustaw, jedyny ks. Bismark, — ale nie zapominajcie panowie, że ustawa ta dłużej będzie istniała, aniżeli ks. Bismark. Z nim razem zniknie teraźniejsza większość.

Stronnictwo konserwatywne, stawając w obronie tej ustawy, odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, t. j. od „zachowania własności ziemskiej i obrony zdobytych, i słowem królewskim zagwarantowanych praw;“ a i stronnictwo liberalne odstępuje od zasady, jakiej zawsze broniło, t. j. od zasady równego prawa dla wszystkich. Motywa bronią tej ustawy „wypieraniem narodowości językiem i zwyczajami pruskiemu życiu państwowemu obcej,“ dalej „zalaniem owych dzielnic żywiołami polskiemi“ — czemu należy zapobiedz. Na to odpowiedział już kolega mój p. Huene. Ale dobitniej odparł te powody sam minister rolnictwa. Nie mógłbym nic lepszego przytoczyć nadto, co on sam powiedział. Co do innych wywodów ministra, to zaiste bardzo niemiłą dla niego pracą musi być obrona tego projektu. Mówił on, że obrona ta nie jest zaczepną tylko odporną, że polska szlachta nie chciała się poddać, że nie chciała przyjąć dobrowolnych zarządzeń rządu. Mówił o rewolucyach i skrytobójstwach, które nie zaszły na pruskiem terytoryum, i oświadczył, że tu potrzebna obrona. Nie rozumiem tu potrzeby obrony, ani nie widzę logiki. Bo jeżeli zabójstwa nie zachodziły na pruskiem terytoryum, to dlaczegóż tu potrzebną obrona? A co się tyczy błogosławionych zarządzeń rządu pruskiego, to należy się postawić na stanowisku Polaków. Przed 30 laty rozpoczęto już cichą ekspropryacyę Polaków — to ma być ponowione na większą stopę. Polacy mieli zawsze specyalną administracyą: komisarzy obwodowych, osobne ustawy co do języka, ustawy

majowe kulturkampfu. Czy to wszystko ma w nich wzbudzić wdzięczność dla rządu? Jeżli ma się popierać osiedlanie mniejszych gospodarzy, to dlaczegóż się nie czyni tego także w innych prowincyach! Czemuż tylko w W. Księstwie Poznańskiem. Przez to, mojem zdaniem, osiągnie się cel zupełnie przeciwny, bo chłop polski zupełnie przylgnie do właścicieli większych posiadłości. Na takie ustawy zgodzić się nie możemy, bo nie opierają się na podstawie prawnej. Jeżeli p. Holtz nazywa tę ustawę ustawą pokojową pierwszego rzędu, zdaniem jego, kwestya polska jest tu sprawą poboczną, tu idzie raczej o rozwiązanie kwestyi socyalnej co do większych posiadłości. Alećchyba p. Holtz nie słyszał tego, co tu mówiono w dniu 28 stycznia r. b. Jeżeli większa własność ma być pomniejszona na rzecz mniejszej własności, to czemuż nie rozpocznie się tej sprawy w samych Niemczech, n. p. w Pomeranii? — P. Treskow powiedział, że Polaków popiera stronnictwo rzymsko-katolickie. Nasze stronnictwo nazywa się stronnictwem centrum, ale my nie stoimy po stronie Polaków, t. j. nie popieramy odrębnych usiłowań Polaków, my stoimy po prostu na stanowisku prawa. (Brawo! w centrum. — Śmiechy po lewicy).

Panowie się śmiejecie, bo śmiać się musicie, odkąd zostaliście stronnictwem środkowem. (Wielka prawda! w centrum. — Wesołość) Powiada p. Treskow, że żywioł polski wypiera żywioł niemiecki i że dostawi dowody. Ale cóż przytoczył? Oto najprzód, że Polacy i centrum zajmują tu w tej Izbie najlepsze miejsca (wesołość), dalej że nie jesteśmy stronnictwem politycznem, a Polacy stronnictwem niemieckiem, lecz, że centrum jest stronnictwem religijnem, a Polacy narodowem. Nazwisko Treskow zdaje mi się wszakże tak słowiańskiem jak niemieckiem. Mówił on dalej, że familia jego od 100 lat osiadła w W. Księstwie Poznańskiem. Ależ zapewne dostała się tam jego familia, gdy ją Fryderyk Wielki obdarował dobrami — zdaje mi się pokłasztornemi. (Bardzo trafnie! w centrum). Ale 100 lat, to mało, jako Westfalczykowi jakoś się nie wydaje. Co do mojej narodowości zapewnić mogę p. Treskowa, że rodzina moja od 1000 lat mieszka w Westfalii na jednem miejscu, a więc może także posiadać narodowościowe poczucie. (Brawo! w centrum). Dowodził dalej p. Treskow, że Niemcy są cierpliwi, litościwi i entuzyastyczni, dalej, że Niemcy dadzą się skaptować, że rząd pruski traktował Polaków przewrotnie, że Polacy mieli ściślejszą ojczyznę, że Genici rozkrzewili familie. Dalszych dowodów zaniechałem spisywać. I to mają być dowody, że Polacy wypierają żywioł niemiecki!

Możnaby jeszcze zgodzić się na środki, zapobiegające kupnu majętności przez obcokrajowców, ale żeby żądać środków podobnych przeciwko własnym poddanym, którzy nic nie zbroili, chyba że stawali w obronie języka i religii, jakie są konstytucyą zagwarantowane, bronili wszelkiemi środkami prawnemi, to jest zdaniem mojem zbyt wiele. Czemuż nie zamyślacie w podobny sposób wykurzyć szlachty welfijskiej z Hanoweru, lub szlachty katolickiej z prowincyi nadreńskiej i Westfalii? Przecież to są „Rzymczycy,“ nienależący zdaniem pism półurzędowych, do Niemców, będący wrogami państwa i cesarstwa! Ależ postępowanie takie zastosowano już i przeciwko Niemcom, t. j. przeciwko naszym zakonom, które pozbawiono ich własności i wypędzono z kraju bez wynagrodzenia. Nie kupiono tych majętności; lecz po prostu zabrano, a postępowanie takie mało co się różni od tego, co Bebel, Liebknecht i towarzysze w przyszłości uczynić zamierzają. (Brawo! w centrum).

Ustawą tą nie zmniejszycie żywiołu polskiego, lecz go wzmocnicie. Będziecie musieli odrębne wydawać przepisy i co do dzierżawy. Będziecie musieli dzierżawcom przepisywać, jakiego 'mają być wyznania, jak się żenić mają, jak mają głosować w wyborach za kandydatami rządowymi, a że rząd zmienia swe zasady, więc taki dzierżawca będzie musiał często wybierać konserwatystę, jutro liberała, a pojutrze wolnodumcę. Tu więc musielibyście bliższe podać określenia. Widzicie więc Panowie, że stanęlibyśmy w sprzeczności z konstytucyą. Wejdziecie w zatarg z art. 4 konstytucyi Rzeszy. W ustawie o wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce czytamy: Należącym do Rzeszy niemieckiej poddanym nie może ani władza jego kraju, ani władza miejsca, w którem się chce osiedlić, stawiać przeszkód i nie może ich ograniczać żadnemi warunkami.“ (Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum).

Zamiast tak obszernego prawa należałoby uchwalić jedno złożone z 2 paragrafów. „§ 1. Celem germanizacyi W. Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich, przeznacza się przez nowi ministrów 100 milionów marek. § 2. Minister skarbu postara się o te sumy.“ Motywów wcaleby nie potrzeba dodawać. Takie ustawy były modne za czasów Richelieugo i Mazarina. Ale cóż się stanie, gdy nie stanie głowy, która dziś o wszystkiem myśli? Zagraża to niebezpieczeństwem nietylko naszej ojczyźnie, ale i dynastyi. (Brawo! w centrum).

Minister Dr Lucius: Zdanie, jakie wypowiedział p. Hoene o polityce kanclerza, jest bezprzyczynem i pewnie nie przyniesie szczerbku sławie męża, który szedł torem polityki narodowej z energią i widocznem powodzeniem. Poseł Schorlemer podsuwał p. ministrowi wojny niejedno, co się miało dotyczeć dezercyi i opuszczenia chorągwi przez żołnierzy polskiej narodowości. Odpowiedź na te zarzuty pozostawiam p. ministrowi wojny. P. minister jest mężem, który nigdy nie nie mówi, czegoby nie mógł udowodnić. Pp. Hoene i Schorlemer zarzucali mi sprzeczność o tyle, że niektórzy zapewniali, że na Radzie żywiołu polskiego, chociaż statystycznie udowodnił ubytek gruntowej własności polskiej. Tymczasem i po szkołach i przy rekrutacyi okazał się tak wielki wzrost żywiołu polskiego, że godzi się domyślić niezbędnie rozbitych narodowo-polityczny agitacyi, która mimo ubytku większych posiadłości polskich zdoła umożebnić postęp i szerzenie się żywiołu polskiego na większą skalę. Kładziono wielokrotnie przyczynek na konieczność wytworzenia osiadłego stanu kmiecego, i ja to uważam za pomysł wielce praktyczny. (Bardzo dobrze! po prawicy).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawy miejskie.

Posiedzenie Rady miejskiej dnia 25 lutego.

Na wstępie posiedzenia, po odczytaniu pism do Rady nadeszłych, Prezydent poświęca następujące wspomnienie ś. p. Drowi Zatorskiemu:

Przed kilkoma dniami odprowadziliśmy zwłoki Maksymiliana Zatorskiego na miejsce wiecznego spoczynku. (*Rada powstaje*). Wiadomość o jego zgonie wywołała nietylko w naszem mieście, lecz także w całym kraju powszechny żal i boleść. Już nieraz zdarzało się, że nieubłagana śmierć wyrywała z grona radców miejskich mężów, odznaczających się nauką, pracą i charakterem, lecz strata Maksymiliana Zatorskiego należy do szczególnie dotkliwych. Nie urodził on się w Krakowie i przybył tutaj jako młody uczeń, lecz Krakowa już nie opuścił, bo pokochał go całem sercem i duszą. Jako uczeń Uniwersytetu Jagiellońskiego, poświęcił się z całym zapałem młodzieńczym naukom, które później uczyniły go zdolnym do najskuteczniejszej pracy w rozmaitych zawodach i kierunkach.

Z początku celnujący urzędnik i biegły prawnik, wkrótce po kilku latach dostąpił katedry profesora Uniwersytetu, a wysoko ceniony przez kolegów, oraz poważany i kochany przez uczniów, szerzył pomiędzy nimi światło nauki i zamiłowanie do umysłowej pracy. W uznaniu tych zasług wybrany był w Krakowie posłem na Sejm krajowy, gdzie kierując się prawdziwą miłością kraju ojczystego, odznaczał się głęboką wiedzą, niezmordowaną pracą i stałością charakteru i zdania. Jeszcze szersze pole działania otworzyło mu się, gdy wybrany był delegatem do Rady państwa, gdzie należał do najpracowitszych delegatów i występował zawsze z całą siłą wiedzy i wymowy w obronie praw i interesów naszego kraju. Przez długi szereg lat był on radcą miejskim, a jakim, czyż mam o tem mówić, gdy wszyscy patrzyliście na to. Nie uchylał się on nigdy od żadnego obowiązku i wywiązywał się zawsze z nadzwyczajną gorliwością i sumiennością, tak, że jeżeli jaka sprawa dostała się w jego ręce, już naprzód można było liczyć na jej powodzenie, bo jego zdania i głosu zawsze mile słuchano. Życie jego prywatne było wzorowe. Był on najlepszym synem, wiernym przyjacielem i zawsze chętnym i szczerym doradcą, a swoją wyrozumiałością, łagodnością i słodyczą w obejściu zdobywał sobie wszystkich. Dlatego powszechny żal i boleść, że straciliśmy nieodżałowanego przedwcześnie zmarłego profesora, radcę miejskiego i delegata do Rady państwa.

Wyprzedziliście Panowie moje wezwanie, bo powstaliście już z miejsc i tym sposobem oddajecie cieniom zmarłego zasłużoną cześć.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, naczelnik Wydziału ekonomicznego p. Umiński, imieniem sekcyi ekonomicznej, przedkłada wniosek o uchwalenie kredytu dodatkowego w kwocie złr. 4,000 do sumy 7,000 złr., uchwalonej już na jednem z ostatnich posiedzeń, na koszta uprzątnienia śniegu z miasta. Wniosek przyjęto.

Jako sprawę naglącą przedstawia radca Magistratu p. Zawiłowski, sprawozdawca sekcyi skarbowej, wniosek szczegółowy co do żądań dodatkowych ze strony ministerstwa pod względem sprzedaży miastu ujeżdżalni i placu obok kościoła OO. Kapucynów. Ministerstwo, a względnie komenda I go korpusu zgadza się w zasadzie na sprzedaż miastu ujeżdżalni i placu za ofiarowaną sumę 55,000 złr., pod dwoma wszakże warunkami: 1) cena kupna ma być wypłacaną w miarę postępu budowy dwóch nowych ujeżdżalni, stanąć mających w miejsce dotychczasowej; 2) ujeżdżalnia stara pod Kapucynami oddaną będzie miastu wówczas, gdy nowe ujeżdżalnie, w przeciągu prawdopodobnie czterech miesięcy, zbudowane zostaną. Cena kupna ma być wypłaconą z funduszu zakładowego. W tym duchu czyni sprawozdawca wnioski, które też Rada bez rozpraw przyjmuje.

Prezydent czyni uwagę, że jeżeli ugoda z miastem po miesiąc lipiec najpóźniej ostatecznie załatwioną zostanie, w takim razie oddanie ujeżdżalni i placu może nastąpić jeszcze w październiku b. r.

Z porządku dziennego, Prezydent składa sprawozdanie swoje z czynności, do których wspólnie z komisyą gazową przez Radę był upoważniony. Skreśla więc prezydent pokrótce uchwały w tej mierze Rady i znane już wykonanie takowych, jak przeprowadzenie pożyczki i kupno Zakładu gazowego, sporządzenie kontraktu notaryalnego, wypłatę należytości i objęcie w posiadanie Zakładu gazowego, którego użytkowanie na rzecz gminy rozpocznie się z dniem 1 marca b. r.

R. m. Dr Faustyn Jakubowski, jako sprawozdawca komisyi gazowej, przedkłada sprawozdanie z czynności tejże komisyi, podnosząc szczegóły, należące do atrybucyj pełnej komisyi. Komisya zajęła się prowizorycznem urządzeniem administracyi w Zakładzie gazowym miejskim. Zatrzymała ona wszystkich urzędników Zakładu, wyjąwszy dawnego dyrektora, są to bowiem ludzie doświadczeni i obznajomieni ze swojemi agendami, nie mogła ich zaś usuwać komisya, nie chcąc sobie przysparzać trudności, jakie ją spotkać muszą przy dalszem prowadzeniu Zakładu z korzyścią dla miasta. Prowizoryczne kierownictwo Zakładu powierzyła komisya p. Dąbrowskiemu, który pracował przez ośm miesięcy w Pradze w zakładach gazowych miejskich i uzyskał świadectwo ze strony p. Jahna, dyrektora tychże zakładów, że będzie mógł odpowiednio prowadzić tutejszy Zakład. Ponieważ jednakże p. Dąbrowski nie złożył dotąd praktycznych dowodów swego uzdolnienia, dlatego komisya mianowała go prowizorycznym kierownikiem. Nowy kierownik będzie miał wiele do czynienia z technicznym kierunkiem Zakładu, komisya zaś pragnie jeszcze tego roku zaprowadzić rozszerzenie oświetlenia gazowego i na przedmieścia niektóre, kierownik więc nie miałby dosyć czasu poświęcić się tym pracom poza Zakładem, i nie pracował jeszcze w tym kierunku — trzeba mu więc było dodać kogoś, ktoby od czasu do czasu mógł prowadzić ogólną techniczną kontrolę i dawać plany rozszerzenia oświetlenia oraz fachowych udzielać wskazówek, i dlatego komisya ułożyła się z p. Vossem, iż przyjmie obowiązki inspektora Zakładu. Etat wszakże Zakładu, mimo płacy inspektora (2000 złr., roczna stała karta jazdy 210 złr. i dyety pobytu w Krakowie dziennie 7 złr. 50 c.) nie jest wyższym od etatu b. Zakładu gazowego Dessauskiego. Pensye wynoszą bowiem obecnie 8,610 złr., gdy dawniej wynosiły około 11,000 złr.

Komisya postarała się także o zaprowadzenie nowych ksiąg rachunkowych, tak, by administracya zaraz w dniu przejścia Zakładu na rachunek gminy bez najmniejszej przerwy funkcyonować mogła.

Przechodzi wreszcie sprawozdawca do działania komisyi na przyszłość. Komisya zdaje sobie dokładnie sprawę z zadań, jakie ją czekają obecnie co do gospodarki zakładem, ową największą instytucyą przemysłową gminy. Jak dotąd, komisya musiała przychodzić przed Radę z każdym punktem dotyczącym sprawy gazowej; mniejsza o to, przychodziłaby i na przyszłość, gdyby Rada zbierała się tak często, iżby o każdej pilnej sprawie decydować mogła. Według stanu dotychczasowego nie mogłaby komisya czy to uskutecznić niezbędnego rychłego zakupna materyału, czy sprzedaży swoich produktów, czy zaprowadzenia oświetlenia, nie przyszedłszy z tą sprawą przed Radę, a zwłoka w decyzyi Rady naturalnie na korzyść przedsiębiorstwa wpłynąćby nie mogła. Dlatego przyszła komisya do przekonania, że jeżeli ma korzystnie administrować Zakładem gazowym, to albo musi prosić o pełnomocnictwo, któreby wykazywało cały spis punktów, w których może bezpośrednio działać, co jest niemożliwem, albo też prosić o pełnomocnictwo, któreby jej dozwalało załatwiać sprawy Zakładu gazowego w imieniu Rady.

Na ewentualny zarzut, że komisya przywłaszcza sobie sama tak szerokie prawa, skoro ścisłe określenie jej samodzielnego działania jest niemożliwe, oświadcza sprawozdawca, iż komisya dotychczasowa składa swoje mandaty, by przez to ułatwić Radzie wybór nowej komisyi, zasługującej na zaufanie, bo zaufanie jest tu niezbędnem, właśnie dla przyznania samodzielności w zarządzie Zakładem na korzyść gminy. Nie mogła zaś komisya dotychczasowa ograniczyć się na złożeniu mandatów, zostawiając nowej komisyi sposób obmyślenia postępowania, gdyż działanie komisyi musi być obecnie nieprzerwanem, nowa zaś komisya musiałaby stracić czas pewien na oryentowanie się w położeniu i na powzięcie uchwał, a przerwa ta musiałaby wyjść na szkodę gminy.

Jako następstwo tego uzasadnienia, czyni mowca następujące wnioski:

1) Komisya gazowa wykonywać będzie administracyę Zakładu gazowego miejskiego w Krakowie i na Podgórzu, w zastępstwie Rady miejskiej, i zostaje upoważnioną do przedsięwzięcia wszystkich czynności, wynikających z natury tego przedsiębiorstwa.

2) Dotychczasowa komisya gazowa składa mandat, a Rada miasta przystąpi zaraz do nowego wyboru komisyi gazowej.

W otwartej nad tą sprawą dyskusyi, zabiera głos r. m. Birnbaum i pragnie zastrzeżenia wpływu Rady w pewnym kierunku, acz nie wątpi, że administracya będzie dokładnie ze strony komisyi prowadzoną. Mowca czyni wniosek, aby możność wydatkowania komisyi w dziale wydatków nadzwyczajnych ograniczyć do kwoty 5 000 złr.

R. m. Mendelsburg podnosi zasługi komisyi a zarazem delikatność jej w tym wypadku. Widzi ona, że przy dzisiejszem ograniczeniu nie mogłaby prowadzić korzystnie przedsiębiorstwa, nie chcąc zaś zyskiwać nowych praw dla siebie, składa mandaty. Z praktycznych względów na to złożenie mandatów zgodzić się nie można, zresztą dziś chodzi tylko, wyrażając się trywialnie, o prowadzenie interesu, kupno bowiem i zorganizowanie Zakładu jest już faktem dokonanym. To zaś prowadzenie interesu może odbywać się dobrze jedynie wówczas, gdy komisya działać będzie stanowczo. Jest tu analogia z komisyą administracyjną akcyzową, której Rada przyznała takież atrybucye i która pełni dobrze swe zadanie, odnosząc się przecież z ważnemi sprawami do Rady, czego nie zaniedba pewno i komisya gazowa. Zastrzega mowca raz jeszcze, iż przy ograniczeniu działalności swej, komisya nie może działać korzystnie.

R. m. Dr. Warschauer podnosi również działalność komisyi i jest za utrzymaniem jej i nadal w tym samym składzie — ale wyraża w rezolucyi życzenie, że niewątpliwie w razie potrzeby większych wydatków, przedłoży je komisya pełnej Radzie.

R. m. Mirtenbaum wnosi wyłączenie nominacyi urzędników zakładu z pod atrybucyj komisyi gazowej.

Wiceprezydent Friedlein sprzeciwia się wnioskowi r. m. Birnbauma, nie może tu bowiem chodzić o 5000 złr., gdyż już Rada uchwaliła oddać do dyspozycyi komisyi cały fundusz 550,000 złr. Podobnież sprawa miała się z komisyą akcyzową i tam także chodziło o to, by komisya prowadziła interes drogą, jaką uzna za najlepszą, by od niebezpieczeństwa gminę zasłoniła — i tam nie zrobiono jej żadnych zastrzeżeń, mimo że krociowe wnosi oferty, nikt zaś powiedzieć nie może, żeby źle działała Mowca prosi, iżby Rada pamiętała, że tu chodzi o to, co nazywa się *Geschäftem*, dlatego doraźne i stanowcze działanie jest bezwzględnie potrzebnem. Co do nominacyi urzędników, komisya zgodzić się może na pozostawienie nominacyj dla Rady, jeżeli Rada ma na celu jedynie potwierdzenie takowych, nie zaś usuwanie dotychczasowych urzędników.

R. m. Gwiazdomorski pragnie dla Rady zastrzeżenia wpływu nie pod względem kwoty, ale na wypadek przedsiębrania ważniejszych czynności, jak rozszerzania n. p. oświetlania na ulice i przedmieścia, w tym też kierunku czyni wniosek.

R. m. Chęciński sądzi, że komisya gazowa nie może prowadzić interesu z zawiązanemi rękoma i zapytuje, czy p. Voss jest stale mianowany? (Sprawozdawca: na 5 lat).

R. m. Dr Rosenblatt oświadcza się za zastrzeżeniem prawa nominacyi urzędników Zakładu dla Rady, wymaga tego bowiem statut miejski.

R. m. Rehman nie zna składu komisyi (Sprawozdawca: odczytam) — nie chcę go znać w tej chwili... Komisyę tę spotkało wiele zarzutów, że nic nie robi, dziś wszakże widzimy, że osiągnęła rezultat i zrobiła. o czem można było jedynie marzyć — dlatego bezwłocznie należy ją obdarzyć i nadal zaufaniem.

R. m. Kwiatkowski wnosi wybór nowej komisyi gazowej z 7 członków złożonej, aby zastąpić siły, które mogą być w dotychczasowym składzie balastem, nowemi siłami fachowemi.

R. m. Romanowicz sądzi, że najważniejszem jest na razie udzielenie pełnomocnictwa do nieograniczonego działania, ale tego stosunku jako stały uważać nie należy, mogą bowiem zdarzyć się sprawy, w których decyzya Rady będzie niezbędną. Mowca wnosi też aby komisya po upływie pół roku przedłożyła Radzie projekt instrukcyi dla siebie i dla Zakładu gazowego.

R. m. Mendelsburg jako fachowy znawca i praktyczny w tej mierze, sprzeciwia się wnioskowi r. m. Romanowicza. Komisyi trzeba wolny tor, *freie Bahn* zostawić w sprawach administracyjnych, ze względu na interes miasta. — Co do urzędników, nie będą oni i nie mogą być miejskimi, dopóki Rada pełna nie nada im swą uchwałą tego charakteru. Nie ulega wreszcie wątpliwości, żeby 11 członków Rady nie przyszło przed nią z ważniejszą sprawą dotyczącą Zakładu.

R. m. dyrektor Kieszkowski udawadnia, że po półroczu w interesie tego rodzaju nie można wyczekać już czegoś stanowczego, bo jeżeli ma chodzić o korzyść na przyszłość, to trudno żądać, aby wyniki nawet jednego roku coś stanowczego wskazywały i aby według nich instytucyę stanowczo unormować można dla przyszłości. — Pisanie instrukcyj nie przyda się na nic, tu bowiem potrzeba jedynie dobrej woli i pracy, i jeżeli komisya weźmie się tak sumiennie do dalszej pracy, jak się dzielnie wzięła do nabycia Zakładu, to i bez instrukcyi spłynie ztąd korzyść dla miasta. Instrukcya może być nieraz najlepiej napisaną, a interes pójść źle bardzo, interesa bowiem do instrukcyi stosować się nie mogą, i pytam obecnych tu panów kupców, czy który z nich prowadzi swój interes wedle pisanej instrukcyi? Interesa się zmieniają odpowiednio do konstelacyj, instrukcya zaś musi opierać się na praktyce i nieść pożytek w rachunkowości, magazynie i innych podobnych regularnie funkcyonujących działach. Przedewszystkiem Panowie, czy wybierzecie nową komisyę, czy zostawicie starą, dajcie się jej wgryźć w interes, i niech ona sama, oparta na doświadczeniu, powie, co ma robić i jak chce robić.

R. m. Romanowicz zgadza się na przedłużenie terminu do napisania instrukcyi na rok jeden i zauważa, że komisya gazowa nie będzie pisać instrukcyi, ale ją projektować, jako znająca sytuacyę.

R. m. Birbaum cofa swój wniosek i łączy się z wnioskiem r. m. Romanowicza

Ostatni przemawia sprawozdawca r. m. Dr Faustyn Jakubowski i udowadnia, że we wszystkich miastach, które mają Zakłady gazowe, odnośne komisye mają wszelkie pełnomocnictwo. Komisya uznała sama na razie potrzebę instrukcyi, by nie zarzucano jej chęci uzurpacyi szerszych atrybucyj i zastanawiała się nad granicami takowych Sprawozdawca zestawił nawet podobną instrukcyę, lecz po rozwadze okazało się, że nie może ona określić szczegółowo, co należałoby do atrybucyj Rady, a co do komisyi. Jest tu decydującym jeden wzgląd co do przychodzenia przed Radę z wnioskami komisyi gaz., bo o nich komisya nie może wypowiedzieć poszczególnego motywu, Rada domagałaby się bowiem całego szczegółowego uzasadnienia, czegoby odmówić nie można, a coby tylko na szkodę gminy ze względu na cyfry i daty wyjść musiało. Po cóż więc upoważniać do pewnych punktów komisyę, lepiej pracować razem. Dlatego śmiało powiedzieć można, albo niech Rada pozostawi tę, albo wybierze nową komisyę, ale niech ją obdarzy zupełnem zaufaniem, bo tego interes wymaga.

Co do kwoty wydatków także komisyi ograniczyć nie można. Jeżeli komisya będzie miała dochody z Zakładu, będzie dążyła do rozszerzenia oświetlenia, czego nikt jej za złe wziąć nie może; jeżeli zaś nie będzie miała tych dochodów, to choćby chciała zadecydować sama rozszerzenie, nie będzie mogła tego uczynić i będzie musiała przyjść przed Radę z odpowiedniem żądaniem. — Nie przyjdzie wszakże komisya po fundusze do Rady, ale tendencyą jej będzie, przelewać zwyżki do kasy miejskiej. Nad to, co już Rada uchwaliła, komisya więcej żądać nie będzie — więc nie można uchwalać ograniczenia jej w wydatkach do 5.000 złr. Byłoby to niepraktyczne. Komisya ma do rozporządzenia dziesiątki tysięcy celem rozszerzenia oświetlenia na niektóre przedmieścia, które komisya gazowa już w tym roku zaprowadzić zamierza, więc instrukcya dla niej w tej mierze przyszłaby już *post festum*, bo po dokonaniu robót. Co zaś do oświetlenia pojedynczych ulic, to komisya gazowa również składa się z obywateli, którzy interesa miasta mogą mieć jedynie na oku.

Informował się sprawozdawca, czy podobne instrukcye istnieją w innych miastach, ażeby się można oprzeć na tych owocach doświadczenia, lecz nigdzie takich instrukcyj niema. Radca Romanowicz co do instrukcyi jest nawet w sprzeczności z samym sobą: żąda bowiem, by komisya, znająca rzecz, zaprojektowała instrukcyę, którą ma uchwalić i napisać Rada, nieznająca się na rzeczy. Czyż miałby p. Romanowicz odwagę decydować o rzeczy, nie znając takowej (r. m. Romanowicz: dlaczego nie?), w każdym razie byłby to zbytek odwagi.

Co do urzędników, komisya wygotuje dla nich sama instrukcyę, ale dla komisyi wogóle instrukcya jest niemożliwą, a przyznali to tacy znawcy fachowi, jak r. m. Mendelsburg i Kieszkowski. Instrukcya jest także niemożliwą ze względu na kupno materyałów dla Zakładu i zbyt jego produktów.

Nominacya urzędników może pozostać przy Radzie, jeżeli jej chodzi o coś fikcyjnego, boć jeżeli komisya umotywuje przyjęcie urzędników, to Rada zatwierdzić je tylko może, nie pójdzie bowiem wbrew komisyi, odpowiedzialnej za Zakład.

Po tym wywodzie sprawozdawcy Rada przystępuje do głosowania: wniosek r. m. Gwiazdomorskiego upada, dwa bowiem tylko głosy oświadczyły się za nim; dwa też głosy oświadczyły się za wnioskiem r. m. Mirtenbauma. Pierwszy wniosek komisyi przyjęła Rada prawie jednogłośnie; poprawka r. m. Romanowicza do tego wniosku uzyskała 4 głosy, więc także upadła.

Drugi wniosek komisyi Rada odrzuciła, żaden bowiem głos nie oświadczył się za nim.

Komisya więc obdarzoną została i nadal zaufaniem Rady, uzyskawszy potrzebne pełnomocnictwo do bezpośredniej, a niezbędnej w interesie podobnym, administracyi Zakładu.

R. m. Faustyn Jakubowski umotywował jeszcze jako osobisty wniosek wymagający niezwłocznego załatwienia: sprawę wniesienia także do Rady państwa petycyi o przejęcie na rzecz państwa tutejszych szkół przemysłowych, lub też o ewentualną subwencyę dla tych instytucyj. Galicya otrzymuje na ten cel zaledwie dziesiątą część tego, co inne prowincye monarchii, z kraju zaś dotąd nie żądano podniesienia tej kwoty.

Wniosek uchwalono po wyjaśnieniu Prezydenta, iż już poseł Bobrzyński na posiedzeniu komisyi przemysłowej zwrócił uwagę na konieczność wysłania takiej petycyi do ministerstwa. Petycya więc wniesioną zostanie i do Rady państwa i do ministerstwa.

Z porządku dziennego, r. m. Dr Jordan, jako sprawozdawca sekcyi V, przedkłada umotywowany obszernie i bardzo gruntownie wniosek następny:

a) Zezwala się na wydzierżawienie Skarbowi wojskowemu na ćwiczenia wojskowe błoń miejskich po prawej stronie rzeki Rudawy położonych, na lat 5, poczynając od 1 kwietnia 1886 do 31 marca 1891, w obszarze 87 mórg 961 sąż □ (50.4141 hektarów), za czynsz roczny 2.190 złr. $1\frac{1}{2}$ cent., tudzież pod warunkami, przez kom[illegible] cywilno wojskową w d. 7 grudnia 1885 umów[illegible] nymi;

b) do podpisania kontraktu dzierżawy upo[illegible] żnia się oprócz Prezydenta miasta, r. m. Dra Jo[illegible] dana i Baranowskiego

Wniosek ten Rada przyjęła, jak również w[illegible] sek następny, przedstawiony przez radcę M[illegible] stratu Szymkiewicza, w imieniu sekcyi V, tyczący przyjęcia do gminy Maryi Ludomiry C[illegible] łowskiej i Maryi Heleny Cewłowskiej.

Na tem posiedzenie zakończono.

Kronika miejscowa i zagraniczn[illegible]

Kraków 26 lutego.

Z Komitetu Towarzystwa rolniczego kra[illegible] skiego otrzymujemy wiadomość, że zebranie og[illegible] tegoż Towarzystwa odbędzie się w d. 29 i następ[illegible] marca b. r.

— **Czytelnia katolicka** młodzieży polskiej w [illegible] kowie urządza w niedzielę d. 28 b. m. w sali R[illegible] miejskiej uroczysty wieczorek ku uczczeniu X. Bisk[illegible] krakowskiego, protektora tejże czytelni. Program wieczorku jest prawdziwie doborowym i obejmuj[illegible] kie nazwiska, jak Moniuszko, Ujejski, Nosko[illegible] oraz wiersze ruskie Wachnianina. Wieczorki urząd[illegible] przez czytelnię katolicką znajdują zwykle pop[illegible] osób życzliwych tej poczciwej instytucyi i uznaj[illegible] jej korzystny wpływ na młodzież szkolną.

— **Walne zgromadzenie** Towarzystwa kredyto[illegible] przemysłowców i rękodzielników odbędzie się w [illegible] dzielę d. 28 b m. o godzinie 11ej przed połud[illegible] w sali Rady miejskiej. Na posiedzenie to zap[illegible] członków p. Teodor Baranowski, prezes Rady [illegible] zorczej.

— **Komitet dobroczynny**. Wskutek panującej [illegible] dzy na Kazimierzu, zawiązał się pod przewodnic[illegible] radcy miejskiego Judy Birnbauma i Juliusza [illegible] worskiego komitet, celem wspierania podupad[illegible] kupców i rękodzielników. Komitet uzyskał zez[illegible] nie od kompetentnych władz. Myśl ta jest [illegible] trafną i rzeczywiście może przynieść społecz[illegible] izraelickiemu wielkie przysługi, ratując ludzi [illegible] przyprowadzonych do nieszczęścia zbiegiem tru[illegible] okoliczności. Dzieło też zamierzone odpowie zad[illegible] skoro na czele jego stanęli ludzie, znani w mieści[illegible] z prawdziwie skutecznej pracy.

— **Stowarzyszenie** młodzieży handlowej w Kr[illegible] kowie, urządza d. 28 lutego b. r. t. j. w niedziel[illegible] wieczorem przedstawienie amatorskie, składające [illegible] z komedyi w 1 akcie St. Dobrzańskiego *Kajcio*, z ko[illegible] medyi w 1 akcie J. Blizińskiego *Ciotka na wydaniu* i z krotochwili w 1 akcie ze śpiewami Wł. L[illegible] Anczyca *Chłopi Arystokraci*.

— **Wygnańcy z Prus** potrzebują umieszczenia: karczmarz z familią; karbowników trzech z familiami; ślusarz, kawaler, bardzo zdolny; maszynista z Al[illegible] cyi wydalony; krawców kawalerów dwóch; szewc [illegible] naty, młody człowiek, chcący przyjąć obowiązki [illegible] kaja i stróża; rachmistrzów dwóch kawalerów star[illegible] szy i młody. *Ksaw. Konopka.*

— **Sala Rady miejskiej** oświetloną już była ga[illegible] zem podczas wczorajszego posiedzenia, w miejsce kil[illegible] kunastomiesięcznego oświetlenia naftowego. Innym też był jej widok, a silne płomienie gazowe dawały świa[illegible] tło jasne. Radcy powitali to oświetlenie przyjemnem zdziwieniem, jak powita miasto całe jak najrychlej[illegible] sze zaprowadzenie oświetlenia gazowego, lampy bo[illegible] wiem naftowe od chwili, gdy już wiadomo, że zakład gazowy przeszedł na własność miasta, zdają się być szczególnie słabszemi płomykami.

— **W czytelni** starozakonnej młodzieży handlowej odbędzie się w sobotę d. 27go b. m. wieczorek wo[illegible] kalno-muzykalny.

— **Usiłowane samobójstwo**. Wczoraj po południu usiłowała odebrać sobie życie przez poderznięcie się brzytwą Walerya Bielś, żona wyrobnika, lat 30 li[illegible] cząca, matka dwojga dzieci, we własnem mieszkaniu. Bielesiowa pokaleczyła sobie już gardło, atoli Dr Wil[illegible] kosz udzielił jej pomocy lekarskiej i ciężko uszko[illegible] dzoną na zdrowiu odwieziono do szpitala śgo Łaza[illegible] rza. Za przyczynę samobójstwa podają domownicy przegrywanie bezustanne w loteryę liczbową

— **Ojciec Ś. Leon XIII** raczył najmiłościwiej na[illegible] dać Drowi Egidiuszowi Werenbergerowi, obywa[illegible] łowi w Hailicach, w uznaniu jego zasług położonych dla Kościoła, order śgo Grzegorza.

— **Ślizgawka**. Na stawach krakowskiego Towa[illegible] rzystwa łyżwiarzy obok ogrodu Botanicznego przy[illegible] grywać będzie jutro (27go b m.) muzyka wojskowa od 2—5 po południu.

— **Dar**. Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Zgłobień, w powiecie rzeszowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Tarnów** 25 lutego. W d. 3 marca b. r. odbę[illegible] dzie się pod protektoratem księżny Izabelli Sangusz[illegible] kowej bal na korzyść „Czerwonego Krzyża.“ Prze[illegible] wodniczącym biura powiatowego „Czerwonego Krzy[illegible] ża“ i komitetu balowego jest starosta miejscowy Lu[illegible] dwik książę Łodzia Poniński, obowiązki zaś gospo[illegible] dyń raczyły przyjąć panie: hr. Ludwina Bobrowska, Jadwiga Dietlowa, Antonina Horowa, Zofia Jordano[illegible] wa, hr. Leontyna Kielmansegg, bar. Katarzyna Ko[illegible] mers, bar. Marya Konopczyna, Ludwika Koncka, Ma[illegible] rya Laskowska, hr. Franciszka Montecuccoli, księżna Paulina Ponińska, księżniczka Helena Sanguszkówna, bar. Dezydera Skrbeuska, Otylia Stankowa, Marya Zarębina i Marya Zielińska. Bal zapowiada się bar[illegible] dzo świetnie i przy licznym zapewnionym udziale dalszej okolicy, przewyższy liczbą i świetnością towa[illegible] rzystwa wszystkie dotychczasowe bale.

— **Gazety Polskiej**, wychodzącej w Czerniowcach, został numer czwartkowy skonfiskowany za notatkę z Rosyi o tamtejszych stosunkach.

— **Bar. Ernest Teschenberg**, poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister, zakończył, jak doniósł wczo[illegible] rajszy telegram, życie w 50 roku życia. Wstąpił on w r. 1861 do służby rządowej, w r. 1867 został pod hr. Beustem sekretarzem w ministerstwie spraw zagranicznych, w r. 1868 radcą sekcyjnym, a w r. 1870, licząc lat 34, radcą ministeryalnym. Gdy hr. Andrassy objął tekę spraw zagranicznych, używał Teschenberga do najważniejszych misyj i prac, i wtedy to stanął on na czele biura prasowego ministerstwa spraw zagranicznych. W r. 1876 zamianowany został posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym ministrem. Jako taki położył wielkie zasługi na konferencyi berlińskiej i ozdobiony został w nagrodę krzyżem komandorskim orderu Leopolda. Pod bar. Haymerle poruczono mu reorganizacyę policyi państwowej. Prócz tego prowadził za wspomnionego, jak teraźniejszego ministra Kalnokiego, referat niemiecki. Bar. Teschenberg był jedną z najwybitniejszych sił w wydziale spraw zagranicznych, należał do pierwszych publicystów Austryi i w towarzystwie wiedeńskiem zajmował znaczące stanowisko.

Wiadomości policyjne. Jak się dowiadujemy, pies zepsuty, rdzawej maści, który w d. 19